

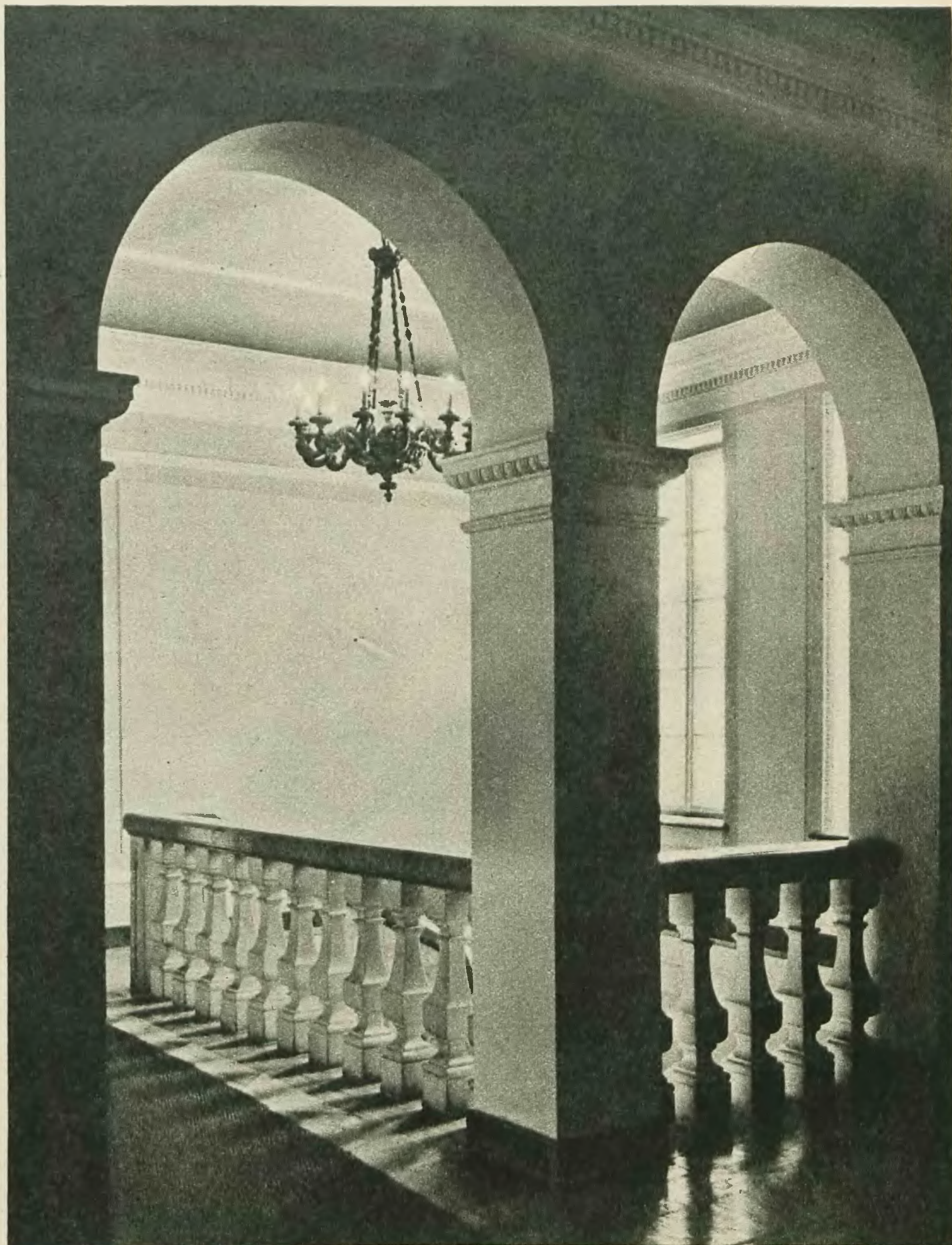


STOLICA

WARSZAWSKI TYGODNIK ILUSTROWANY

ROK IX

NR 13 (327)



Fragment klatki schodowej w gmachu Ministerstwa Szkół Wyższych i Nauki przy Miodowej, który był niegdyś magnacką rezydencją hetmana Branickiego. Podobnie jak większe zabytki Warszawy zburzony przez hitlerowców, pałac został odbudowany w dawnym charakterze przez władzę ludową, jako jeden z pomników narodowej kultury, przystosowany do nowych zadań i przeznaczony na pomieszczenie reprezentacyjnych sal i pokojów biurowych Ministerstwa (Patrz artykuł na str. 8/9).

Zdjęcia A. Funkiewicz

W A R S Z A W A
28 MARCA 1954 R.
CENA 1 ZŁ 10 GR

PO II ZJEZDZIE POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ



W dniu 13 marca br. I Sekretarz KC PZPR Bolesław Bierut i członkowie delegacji KPZR na II Zjazd PZPR, z N. S. Chruszczowem, I Sekretarzem C. K. KPZR na czele, zwiedzili Mariensztat. Warszawiacy pamiętają dobrze, że Nikita Chruszczow stał na czele pierwszej delegacji radzieckiej, w początkach 1945 przybył do Warszawy, deklarując wszechstronną pomoc i współpracę Związku Radzieckiego i ludzi radzieckich przy odbudowie stolicy Polski. Obecnie ślady zniszczeń zostały już w zasadzie usunięte, rośnie socjalistyczna Warszawa. Fot. CAP

W przebogatej tematyce referatów i dyskusji II Zjazdu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej sporo miejsca poświęcono zagadnieniom nowej Warszawy, jako stolicy narodu i państwa, budującego podstawy socjalizmu. W sprawozdaniu Komitetu Centralnego PZPR Bolesław Bierut mówił m. in., że... „szybka odbudowa kraju i stolicy państwa — Warszawy ze zgliszcz wojennych jest przedmiotem naszej w pełni zasłużonej chwały narodowej, a zarazem przykładem wielkiej, nieocenionej siły przyjaźni międzynarodowej, której doświadczyliśmy również i w tym dziele — jak w wielu innych — ze strony państwa radzieckiego. Wspaniały symbol tej przyjaźni, dar narodów radzieckich, przepiękny Pałac Kultury i Nauki imienia Józefa Stalina zdobi dziś stolicę Polski Ludowej“.

Poza wzmiankami o Warszawie w poszczególnych wystąpieniach, najwięcej materiału przyniosła wypowiedź przewodniczącego Prezydium Stołecznej Rady Narodowej Jerzego Albrechta. Mówił on o olbrzymim skoku naprzód w rozwoju stolicy, na wszystkich polach jej życia, od czasów I Zjazdu PZPR w 1948 do chwili obecnej. Przyjrzyjmy się najważniejszym danym cyfrowym, podanym przez przewodniczącego Albrechta.

Liczba ludności, po uwzględnieniu rozszerzenia granic miasta, wzrosła o 350 tysięcy. **Ilość zatrudnionych** doszła do pół miliona, przy czym odsetek zatrudnionych osiągnął 53 proc. (przy 47 proc. w 1948 r.). **Przemysł i budownictwo** zatrudniają obecnie przeszło 40 proc. ludności czynnej zawodowo. Nastąpiło to na bazie poważnego wzrostu przemysłu w stolicy, w pierwszym rzędzie metalowego, elektrotechnicznego, precyzyjnego, odcieżowego.

Szczególnie wymowne są **cyfry dotyczące budownictwa**. W okresie od I Zjazdu zbudowano w Warszawie około 75 tys. izb w 22 dzielnicach miasta. Mieszka w nich obecnie około 120 tys. ludzi — robotników, inteligentów pracujących, artystów. Duże znaczenie posiada akcja remontów kapitalnych. Objęto nimi przeszło 48 tys. izb, poprawiając znacznie warunki mieszkaniowe ludności, szczególnie w dzielnicach peryferyjnych.

Często się słyzy narzekania na komunikację w mieście. Ale słuszną nieraz krytyką nie może nam zasłaniać faktu, że komunikacja warszawska rozwinęła się bardzo poważnie, że przewozi dzisiaj dwa razy więcej pasażerów niż w 1948 r. a dwa i pół raza więcej niż przed wojną. Równie często narzekamy na pracę placówek handlowych. Ale i tutaj dominuje fakt, że wzrosła ogromnie sieć uspołecznionego handlu i usług,

że trudności i braki są przeważnie wtórnymi przejawami wzrostu, że świadczą zarazem i o naszych rosnących potrzebach i wymaganiach. Jeszcze w 1948 r. w Warszawie mieliśmy tylko około 1000 sklepów uspołecznionych. Dzisiaj — mamy ich przeszło 4500.

Tak więc którejkolwiek dziedzinie życia miasta i jego ludności dotknemy, wszędzie znajdziemy przejawy rozwoju, doskonalenia, postępu, lepszego obsługiwanie człowieka pracy — mieszkańca Warszawy.

Warszawa jest więc poważnym ośrodkiem przemysłowym. Warszawa jest także dużym ośrodkiem szkolnym, jeżeli w jej szkołach i wyższych uczelniach kształcą się około 160 tys. młodzieży. Warszawa jest jeszcze i miastem wspaniałych zabytków, będących świadectwem naszej narodowej kultury, doprowadzonych do stanu, o jakim się nikomu nawet nie śniło w okresie przedwojennym, burżuazyjno - kapitalistycznym, gdy stosunek człowieka do człowieka był regulowany wyłącznie przez pieniądź.

Ale usunięcie z Warszawy tragicznych śladów wojny, zbudowanie z takim rozmachem

nowych gmachów i całych dzielnic — zabytkowych, przemysłowych, osiedlowych — nie upoważnia bynajmniej do „spoczęcia na laurach“, do zaprzestania dalszych wysiłków w tej dziedzinie. Generalny plan Warszawy opracowany obecnie na okres 10 lat najbliższych, jest w trakcie precyzowania; podlega słusznej i trafnej krytyce Partii, musi uwzględnić wskazania IX Plenum i II Zjazdu. Dalsza poprawa warunków pracy i życia, dalsze podniesienie stopy życiowej — oto cele tego wszystkiego, czego będziemy świadkami i współuczestnikami w naszym mieście w latach najbliższych.

Szczególną wagę przywiązuje się tutaj do poprawy warunków mieszkaniowych. Zapowiedziane na II Zjeździe oddanie do użytku w Warszawie około 25 tys. izb w 1954 r., a 29 tys. — w 1955 r. — powinno stopniowo łagodzić sytuację w tej dziedzinie. Ulegnie dalszemu usprawnieniu i rozbudowie komunikacja miejska; znaczne kwoty przeznaczają się na inwestycje wodociągowe i kanalizacyjne.

Istotną sprawą jest otwieranie nowych punktów usługowych. Niemniej ważną — wprowadzanie do handlu brakujących na rynku artykułów pierwszej potrzeby.

Cały przebieg dyskusji na II Zjeździe stał pod znakiem ostrej mierz, a zawsze konkretnej i twórczej krytyki. Nie zabrakło jej i w wystąpieniu przewodniczącego Jerzego Albrechta. Piętnował on złą jakość świadczonych usług i produkowanych artykułów. Wysunął, jako jedną z zasadniczych przyczyn trudności lokalowych w stolicy, nieprześląną akcję rozmaitych ministerstw i urzędów ściągania do Warszawy pracowników z terenu.

Troska o poprawę bytu człowieka pracy nie jest, jak wiadomo, czymś nowym. Tkwi ona w samym założeniu ustroju socjalistycznego. Słusznie też przypomniał tutaj przewodniczący Albrecht słowa Bolesława Bieruta, wypowiedziane jeszcze w lipcu 1949 r.: „Naczelną zasadą budownictwa socjalistycznego jest troska o najlepsze warunki twórczego rozwoju człowieka“. Prawda ta z nową siłą przemówiła do całego społeczeństwa polskiego z trybuny II Zjazdu wielkiej, bohaterkiej, przodującej narodowi w jego walce i pracy Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

Zjednoczeni w szerokim, powszechnym Froncie Narodowym, zementowani miłością do ojczyzny i jej stolicy — Warszawy, walcząc o umocnienie pokoju także i przez pokojowe budownictwo — przystępujemy z całą energią i zapalem do realizacji nowych zadań.

Jerzy Kuryluk



W dniach historycznego II Zjazdu PZPR mieszkańcy naszej stolicy spoglądali na pięknie udekorowany, a wieczorem iluminowany gmach Komitetu Centralnego PZPR z uczuciem wdzięczności za wszystkie dotychczasowe osiągnięcia, z wiarą w dalsze sukcesy narodu, kroczącego wytrwale drogą do socjalizmu pod przewodnictwem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

Fot. A. Funkiewicz

NOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ



Poważnie rozrósł się przemysł metalowy, elektrotechniczny, precyzyjny, odzieżowy. Na zdjęciu: hala mont. FSO na Żeraniu



W okresie od I Zjazdu zbudowaliśmy 75 tys. izb, w 22 dzielnicach, dla 120 tysięcy ludzi. Na zdjęciu: delegaci na II Zjazd na MDM



Stanął w sercu Warszawy Pałac Kultury i Nauki, wyraz pomocy narodu radzieckiego. Na zdjęciu: delegaci oglądają Pałac KłN



Komunikacja rozwinęła się bardzo poważnie i przewozi 2,5 raza więcej osób niż w 1939. Na zdjęciu: nowa linia tramwajowa na Żerań.



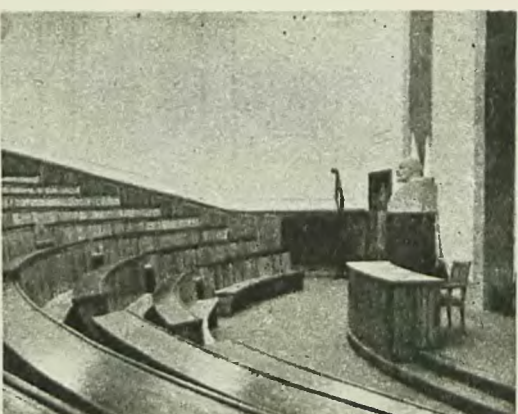
W 1948 mieliśmy ok. 1000 uspołeczniczonych sklepów, dzisiaj mamy ich już przeszło 4500. Na zdjęciu: wewnątrz sklepu „Delikatesów”.



Ilość prac. lecznictwa otwartego wzrosła dwukrotnie, przybyło ok. 2000 łóżek szpitalnych. Na zdjęciu: w jednej z klinik położniczych.



W okresie czasu od I Zjazdu wzrosła prawie trzy i półkrotnie ilość miejsc w żłobkach. Na zdjęciu: w nowym żłobku na Grochowie.



W warszawskich uczelniach uczy się, łącznie ze studentami, około 160 tys. młodzieży. Na zdjęciu: audytorium w gmachu SGP i S.



Nowe gmachy szkolne posiadają wszystkie niezbędne tu urządzenia, instalacje, pomoce. Na zdjęciu: świetlica w szkole na Stłużewcu.



Powstające domy kultury spełniają ważne zadania natury społecznej i artystycznej. Na zdjęciu: Wojew. Dom Kultury Zw. Zaw.



Warszawa zyskała 5 nowych parków i Centralny Park Kultury, powstający na Powiślu. Na zdjęciu: w parku Kultury i Wypoczynku.



Dźwignięto z gruzów zabytki 700-letniej historii Warszawy, odbudowano Stare Miasto. Na zdjęciu: delegaci na Zjazd na Rynku.

Zdjęcia: CAF, F. A. Kaczkowski, E. Kupiecki, W. Krzyżanowska, A. Millak i J. Smogorzewski.

NOWY DOM KULTURY NA BRÓDNIE

MARZEC 1954

●	Poniedziałek
●	Wtorek
●	Środa
●	Czwartek
●	Piątek
●	Sobota
●	Niedziela

ZOLIBORZ. Rozpoczęto murywanie części nadziemnej bloku 4 przy ul. Wyspiańskiego. W bloku 5 położonym naprzeciwko, kończy się mury piwnic. Brygady robocze kopią wykop pod pierwszy blok przy ul. Stołecznej. Będzie to 3-piętrowy budynek o kubaturze 22 tys. m³ i 216 izbach.

BIELANY. Za pomocą 2 agregatorów tynkuje się wnętrza bloku przy ul. Lisowskiej 29. Brygady tynkarzkie pracują również w lewym pawilonie PIHM przy ul. Podleśnej. W pawilonie prawym przystąpiono do robót murowych.

MŁYNÓW. W reprezentacyjnym sklepie meblowym przy ul. Wołskiej 8a trwają roboty posadzkarskie.

MURANÓW. Sztukatorzy zdobią wnętrza 2 sal kinowych przy ul. Nowotki. Każda z sal obliczona jest na około 350 miejsc.

TRASA NS. Mechaniczne tynkowanie odbywa się w bloku 156. Najlepsze wyniki osiąga 10-osobowy zespół Kisielowa. Brygada wykonuje około 300 m tynku dziennie.

WOLA. Przed terminem wykończono zmiekkalnię wody przy ul. Kasprzaka. Budynek o kubaturze 1.200 m³ oddano do użytku (bez elewacji) Zakładom Radiowym.

TRAKT STAREJ WARSZAWY, SERIA II. Wykończono i przygotowano do oddania bloki przy ul. Świętojańskiej 25, 27, 29 i Zakroczymskiej 2/4 — ogółem 96 izb mieszkalnych. Na budowie Krzywe Koło 30 robotnicy układają stropy i p. Więźbę dachową wykonuje się na budynku Nowowiejska 6/8. **STARE MIASTO.** W biurowcu przy ul. Długiej 23, przeznaczonym na Biuro Projektów Łączności, wykańcza się wnętrza.

NOWY ŚWIAT WSCHÓD. Wznawiono roboty terenowe, mające na celu uporządkowanie całego osiedla i ozdobienia go w zielenią.

WOLA. Przy ul. Rejutowej powstaje zespół budynków (biurowiec i warsztaty) dla Techniki Obsługi Samochodów. Obecnie budowniczowie przystąpili do szalowania hallu na prawo o niezwykle ciekawej konstrukcji, proj. inż. Dobrowolskiego.

ŚRÓDMIEŚCIE. Przystąpiono do rozbioru domów przy ul. Marszałkowskiej 137, Złotej 43, Moniuszki 2/4 i Pańskiej 3/7. W pełnym toku prowadzone są roboty przygotowawcze (urządzenie i zagospodarowanie terenu) pod budowę nowego dworca śródmiejskiego przy ul. Chałubińskiego.

MOKOTÓW. Brygady tynkują pomieszczenia, przeznaczone na pocztę w budynku 2 przy al. Niepodległości. Rozpoczęto wykopy przy ul. Racławickiej 8, gdzie zostanie wybudowana aula dla SGGW.

OCHOTA. Komisja rozpoczęła wstępny odbiór budynku nr 2 o 156 izbach. Budowniczowie zgłosili gotowość przekazania żłobka w budynku 34 a. Instalatorzy zakładają urządzenie c. o. w budynku szkolnym przy ul. Radomskiej.

LATAWIEC. Zakończono wykopy szerokoprzestrzenne pod blok 114c. Na bloku 115 brygady betonują fundamenty. 300 proc. normy osiąga tu załoga Kamińskiego.

SIELCE. Przygotowano do oddania blok 20 przy ul. Zakrzewskiej z dwoma sklepami — szewskim i krawieckim.

GROCHÓW III. Budowniczowie przekazali do użytku blok 52 o kubaturze 7.710 m³ i 107 izbach.

PRAGA II. W szybkim tempie pracują zespoły malarzy i posadzkarzy, wykańczając dwie pierwsze klatki schodowe bloku 33. Na ukończeniu jest blok 37 (Dom Matki i Dziecka). W bloku 9/9a przekazano do użytku 7 nowych sklepów.

Ktoś obcy i niezorientowany w terenie nie błądzi jednak długo. Wystarczy zapisać któregośkolwiek przechodnia. Drogę umie wskazać każdy mieszkaniec dzielnicy. Dom Kultury stanie nieopodal ulicy Wysockiego. Do niedawna jeszcze trudno było budowę zauważyć, lecz teraz świeże belkowanie dachu przyciąga oczy.

Nareszcie Bródno, ta odległa od śródmieścia Warszawy i ciągle jeszcze zaniedbana dzielnica otrzyma własny Dom Kultury. Na tę pierwszą i jakże potrzebną placówkę kulturalną czegają mieszkańcy dzielnicy od dawna. Dlatego zainteresowanie budową wśród okolicznej ludności jest ogromne.

W prowizorycznym pomieszczeniu, zbudowanym dla załogi, oglądamy plany przyszłego domu. Dwa skrzydła rozciągają się wzdłuż ulicy Wysockiego. Dom będzie parterowy. Duże okna zapewnią wnętrzu wiele światła. Szerokie wejście frontowe ozdobią cztery kolumny.

Oba skrzydła są zbudowane symetrycznie. Po lewej stronie będzie się mieściła świetlica, sala do gier sportowych i kilka małych pomieszczeń administracyjnych. Po prawej — kawiarnia, czytelnia i kuchnia. Na wprost wejścia — prosto z hallu wejściowego do sali widowiskowej. Sala ta, o długości ok. 60 m, będzie także przystosowana do wyświetlania filmów.

Bezpośrednio na budowie możemy przekonać się, co już zrobiono. Cały budynek podciągnięty jest do wysokości dachu. W niektórych partiach robotnicy kładą strop i belkowania dachu, na którym ułożona zostanie kolorowa dachówka. Są już nawet dokładnie wyznaczone miejsca, w których w hallu i w sali widowiskowej — staną kolumny.



Przystąpiono już do pracy przy zakładaniu więźby dachowej.

Szkielety kolumn także są przygotowane. Zdawałoby się — tylko betonować — ale to nie takie proste. Choć gdzieś indziej ziemia już dawno odmarzła, między murami jest jeszcze twardsza od lodu. Aby kolumny nie zapadały się potem w dół, ziemia musi odmarznąć zupełnie. Więc z betonowaniem trzeba jeszcze poczekać. Oprócz betonowania jest wiele innych zajęć. Pełną parą idą na przykład roboty ciesielskie. Wkrótce rozpoczyna się praca instalatorskie.

Dom Kultury na Bródnie — to pierwsza w Warszawie budowa czyn społeczny. Na zaoszczędzonym z wielu budowli materiale pracują murarze Zjednoczenia Budownictwa Przemysłowego nr 4 w Warszawie, cieśle, instalatorzy, robotnicy z różnych stołecznych przedsiębiorstw. Często po południu przychodzą dzieci szkolne i mieszkańcy pobliskich bloków.

Zywo interesują się przebiegiem robót komitety blokowe, które zmobilizowały mieszkańców do pomocy, zwłaszcza w

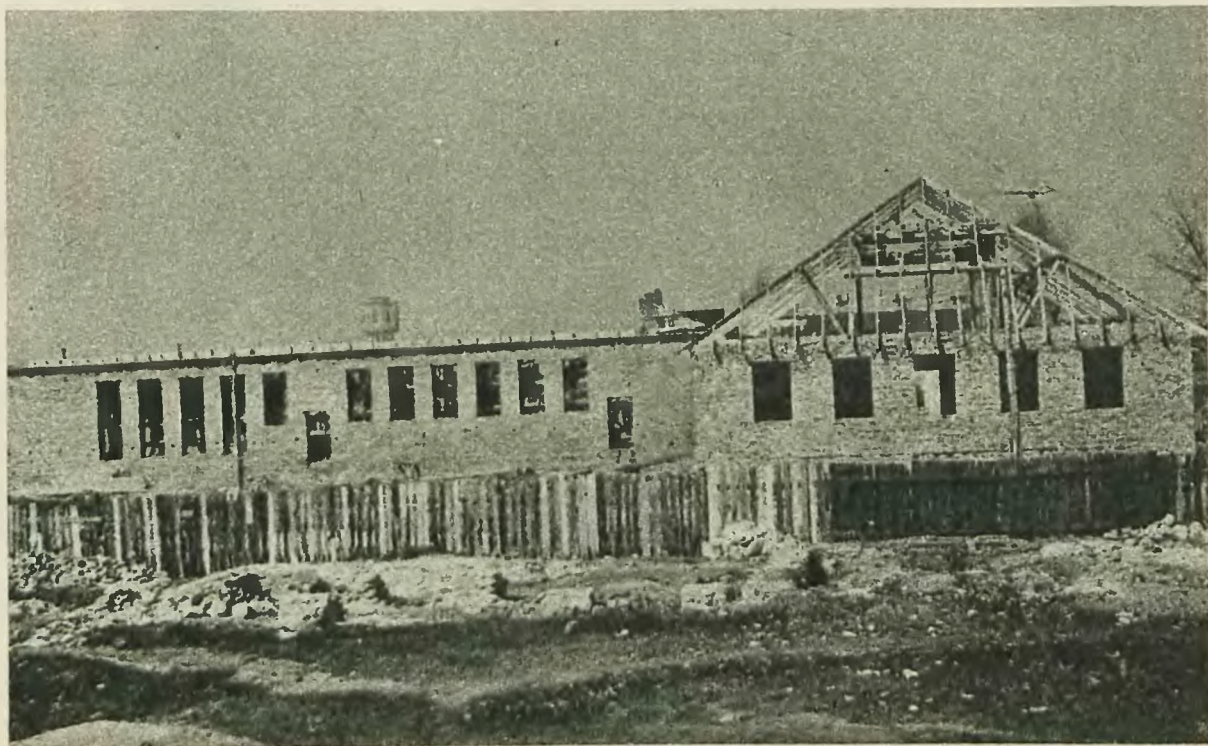
pierwszej fazie budowy, kiedy to trzeba było dostarczyć wiele materiału budowlanego. Obecnie komitet blokowy nr 7, którego przewodniczącą jest Pelagia Geller, podjął się dostarczyć na budowę 1500 sztuk cegieł z rozbiórki.

Pierwsza w Warszawie budowa społeczna boryka się z wieloma trudnościami. Do najważniejszych należy nieregularna dostawa materiału.

Wskutek tego ułożony poprzednio harmonogram prac staje się nieaktualny. Obecnie na przykład nie ma papy na pokrycie dachu sali widowiskowej. Brak również sprzętu instalatorskiego.

Ambicją budowniczych jest wykończenie Domu Kultury na rocznicę Rewolucji Październikowej. Mieszkańcy Bródna czekają na otwarcie Domu Kultury z niecierpliwością. Warszawskie Zjednoczenia Budowlane powinny przyjść załozce Domu z jeszcze większą, niż dotychczas, pomocą.

B-D



Nareszcie Bródno, zaniedbana niegdyś dzielnica, otrzyma własny, specjalnie zbudowany Dom Kultury. Zdjęcia J. Smogorzewski



W stołówce OZR przy BW 5 (al. Stalina 37): miły uśmiech kelnerki Jadwigi Przesmyckiej uprzyjemnia spożywanie obiadu stołownikom, w tym wypadku Szczepanowi Bieniarzowi, robotnikowi z BW 5, i Lucynie Kotlarz, pracownicy MHD, korzystającej z tej dobrej stołówki.
Fot. F. A. Kaczkowski

W ODDZIALE ZAOPATRZENIA „PIĄTKI”

Smaczne i obfite są obiady w stołówce przy ul. Częstochowskiej, odkąd zajął się nią Ośrodek Zaopatrzenia Robotniczego przy naszym Zjednoczeniu BMW 5. Inaczej bywało tu dawniej, gdy stołówkę prowadził WSS. Narzekaliśmy wtedy: — porcje małe; obsługa niegrzeczna, podają nam jak z łaski, lokal brudny. Zupełnie jak w przedwojennej garkuchni dla ubogich...

Nic dziwnego, że korzystających z obiadów było z każdym dniem mniej.

Obecnie stołuje się tu około 300 osób — budowniczych Ochoty. Jesteśmy wszyscy zadowoleni, chwalimy kierownictwo stołówki, kucharki i uwijające się wśród stolików, zawsze pogodnie uśmiechnięte kelnerki. Obiady są bogate w kalorie, dwu lub trzy danie. Abonamentowe kosztują 4.50 zł, jednorazowe — 5.50 zł.

Równie wzorowo prowadzone są dwie inne stołówki, przy ul. Madalińskiego i w al. Stalina 37. W dużej mierze dostawcami mięsa, surowych i suszonych owoców i jarzyn są prowadzone przez OZR gospodarstwa rolne: Tłubice w pow. plockim (majątek 25 ha z nowowytbudowaną chlewnią na około 70 tuczników) oraz przejęte 1 stycznia br. od PGR

gospodarstwo w Radziejowicach, które nastawione będzie głównie na produkcję warzyw. Nadwyżkę płodów rolnych rozprowadza OZR wśród pracowników Zjednoczenia, zaopatrując ich w owoce, jarzyny świeże i suszone, a w przyszłości — i w mięso. Wszystkie towary sprzedawane są po cenach niższych, niż rynkowe.

W pięknie położonych Radziejowicach OZR pragnie uruchomić wczasy niedzielne. W tym celu wystosowano już pismo do Min. Kultury i Sztuki z prośbą o oddanie OZR zabytkowego pałacu Radziejowskich, w którym można by urządzić świetlicę, jadalnię itp. Pragnęlibyśmy bardzo, żeby projekt OZR został zrealizowany. Są tu śliczne okolice, stawy, rozległy park, w którym zostanie urządzona boiska sportowe. Jednym słowem — idealne warunki dla świątecznego wypoczynku.

Jeżeli już mowa o planach i projektach OZR, to należy również wspomnieć o doskonałym pomysle wprowadzenia placówek sprzedaży komisowej. Ułatwiłaby ona pracownikom wyprzedaż niepotrzebnych nieraz przedmiotów, nie obciążając ich wysoką stawką, pobieraną przez sklepy komisowe.

W najbliższym czasie uruchomiony będzie również punkt krawiecki, specjalny kiosk rozprowadzający nadwyżki z gospodarstw rolnych i warsztat rzeźniczy.

Do tej pory czynne są dwa punkty szewskie, w których pracownicy ZBMW-5 mogą reperować i zelować obuwie, płacąc mniej więcej o 20 proc. mniej niż w sklepach spółdzielczych, i 7 bufetów zaopatrzonych w napoje, kielbasę, papierosy. Ponadto Ośrodek Zaopatrzenia Robotniczego BW-5 prowadzi sprzedaż ratalną wielu przedmiotów, jak zegarki, aparaty radiowe, rowery, materiały wełniane, które byłyby dla nas niedostępne, gdyby trzeba było je kupić za gotówkę. Zapotrzebowanie jest jednak duże i OZR nie zaspokaja go jeszcze w pełni. Dlatego są i niezadowoleni, padają pytania: „Dlaczego nie ja“...

Ale, mówiąc ogólnie o działalności naszego OZR, musimy stwierdzić, że odkąd istnieje na terenie zakładu pracy, odczuwamy codzienną troskę o zaspokojenie naszych potrzeb, zainteresowanie naszym życiem, dążenie do podniesienia go na wyższy poziom.

Helena Walnicka
Korespondent ZBM-5



„Tajemniczy“ sklep na Grochowie z opuszczoną kratą żelazną, nie mający sztyldu...

Znajomym podoba się moje mieszkanie. Ja jestem bardzo zadowolona. Mieszkam na Grochowie II w nowowzniesionym bloku, sercu wyrastającej, socjalistycznej dzielnicy Warszawy. Wygodne, przytulne, słoneczne pokoje sprawiają, że mieszkańcy Grochowa — ludzie z różnych stron Warszawy, z różnych stron Polski — z radością wracają po pracy do swoich mieszkań. Zadowolony jest również popularny kioskarz z „Ruchu“, stary mieszkaniec Grochowa. Na jego oczach ta dawniej zaniedbana dzielnica robotnicza przekształciła się nie do poznania. Znikły nędzne rudery. Nie ma śladu po chałupie, w której on w jednej izbie gnieździł się z całą rodziną. Dziś ma wygodne, dwupokojowe mieszkanie. I też z radością wraca do domu.

MAŁE CIEŃ WIELKICH RADOŚCI

Na jasnym horyzoncie grochowian są jednak chmury. Małe, ale przykre cienie, zakłócające jasność codziennego dnia. Do mieszkań na wyższych piętrach nie zawsze dociera woda, gaz nie zawsze pali się „pełnym gazem“, zagadkowe rozmieszczenie kontaktów elektrycznych jest zupełnie niepraktyczne. Nieprzystępnych ścian nie „zmoże“ żaden, nawet „szwedzki“ gwóźdź. Brak jest pralni i suszarni. No i wielkie zmartwienie gospodyń: słynne warszawskie odna o dużych, pięknych, podwójnych szybach. Próbowałam je umyć. Uzbrojona w długi, obcęgi i młotki przypuściłam szturm do niedających się nawet poruszyć śrub w ramach okiennych. Nawna słaba kobieta! Przyszło z odsieczą trzech mężczyzn — chłopcy na schwał. Pocili się długie godziny. Śruby zwycięsko odparły ich atak. Proszono o pomoc od kilku miesięcy, systematycznie co tydzień, czynnik nadzędne: budownictwo i administracja nie ruszyły ani palcem, ani dłućkiem. I tak w wielu mieszkaniach brudne szyby wstydzą się coraz jaśniejszych promieni słonecznych. A podobno to takie proste... Mój znajomy, inż. Mierwiński ze Stalinogrodu, mieszkający w nowym osiedlu na Koszutce II, opowiadał, że stalinogrodzcy budowniczowie znaleźli wyjście: zamiast śrub wmontowali zakrętki — coś takiego jak „motylki“ przy kołach rowe-

Mieszkam na GROCHOWIE II

rowych. Odkręcić je może nawet słaba ręka kobiety...

DOM WYPELNIONY „ENERGIĄ KOSMICZNĄ“

Jedno z przedwojennych pism publikowało kiedyś rozrzucającą historię wyczynów jasnowidza Ossowieckiego, który „wypełniony energią kosmiczną“, dźwigał i wprawiał w ruch przedmioty bez dotknięcia ręką. Nie ma wprawdzie jasnowidza na Grochowie, ale jest dziwny dom — blok 235, który drży i huczy. Energia, która nim włada, to po prostu zmontowana w tym bloku wielka fabryka — ciepłownia osiedlowa. Maszyny huczą — takie ich prawo, gdy pracują (a pracują 24 godziny na dobę), a huk i drgania udzielają się domowi. Oddziaływują bez przerwy, bardzo szkodliwie, na zdrowie mieszkańców. Zlikwidowanie tej sprawy postępuje niezwykle spiesznie. Ciepłownia osiedlowa ma jeszcze inną stronę medalu: „emanuje“ z siebie olbrzymie ilości sadzy, zanieczyszcza powietrze i wywala całe hałdy mialu węglowego. Jest specjalne ogrodzenie — rcdzaj podręcznego składu opału. Ale zamiast do środka ogrodzenia, wysypuje się węgiel dokoła budynku. Na węglowych pagórkach chętnie bawi się mój biały piesek, przeobrażając się w czarnego potworka. Ale mieszkańcy Grochowa nie mają widać poczucia humoru. Narzekają, że po ciemku na zwalach zużłu można złamać nogę, że pył węglowy wciska im się do mieszkań i wszystko brudzi...

SAMI NIE WIECIE, CO POSIADACIE

Osiedle Grochów II rośnie w imponującym tempie. Nie przeszkadza temu zima. Trwają prace przy budowie domów akademickich, żłobków, przedszkoli, przygotowuje się budowę nowej ulicy, ciągle otwierają się nowe sklepy.

Sklepy na Grochowie II są na ogół nieźle zaopatrzony, tylko mało kto z mieszkańców osiedla wie o tym. Skarbow ich niełatwo odkryć, niełatwo ujawnić nawet samo ich istnienie i branżę. Piękne wnętrza dobrze urządzonych grochowskich placówek handlowych zasnuwane są od ulicy nigdy nie podnoszonymi kratami. Za szybą wstydliwa tabliczka odkrywa charakter sklepu dopiero po możliwym tylko z bliska odcyfrowaniu drobnego napisu. Niektóre sklepy w ogóle nie mają wystaw, a dyrekcja (jak np. dyrekcja MHD, której podlega sklep winniczeki nr 320 przy ul. Kobielskiej) weale się o to nie troszczy. Brak jakiegokolwiek troski o reklamę — zdrową, dobrą, reklamę obniża cnoty w sklepach, co w niektórych wypadkach skłania dyrekcję do wręcz niewłaściwych posunięć, jak likwidowanie placówek handlowych



Sklep spożywczy na ulicy Kobielskiej w rządził sobie magazyn skrzyż na chodniku

Tymczasem sklepy grochowskie wśród tych mieszkańców, którzy je „odkryli“, cieszą się dużym uznaniem. Na pochwały zasłużył sobie personel wielu sklepów na Grochowie II — z wyjątkiem sklepu mięsnego przy rogu ul. Kobielskiej i Wiatracznej i kilku innych. Natomiast wykorzystanie pomieszczeń i rozmieszczenie sklepów pozostawia wiele do życzenia. Sklepy spożywcze i warzywnicze nie mają właściwego zaplecza, opakowanie towarów: paczki, flaszki itp. leżą przy drzwiach w sklepie lub na ulicy. Schowany tajemniczo za umieszczonym na froncie zakładem krawieckim tkwi prawie pusty pięknie wyposażony bar mleczny przy rogu Siennickiej i Grochowskiej. W pobliżu dwóch dużych mydlarni otwiera się obecnie sklep o wielu podobnych towarach — drogerię. Natomiast brak cukierni, restauracji czy kawiarni.

A GDYBY 17-ka... CZYLI MODŁY DO MPK

Mieszkańcy Grochowa, wszyscy: kobiety i mężczyźni, młodzi i starzy — to ludzie wysportowani, uprawiający dwa razy dziennie forsowną gimnastykę. Nie, nie w domu — na przystankach tramwajowych! Rano, gdy jada do pracy, i wieczorem, gdy wracają. A gimnastyka ta wymaga miękdy istic cyrkowej, akrobatycznej zręczności. Kto jej nie posiada, musi jechać w przeciwnym kierunku do końcowych przystanków. „Winogrona“ przy „24“ i „102“ są znane w całej Warszawie. A może znalazłoby się jakieś wyjście? Ktoś sprytnie zauważył, że „17“ na odcinku od alej Jerozolimskich do Placu Trzech Krzyży jest prawie niewykorzystana. A gdyby ją puścić kilka przystanków dalej — na Grochów do Wiatracznej, by tu na pętli zawracała? Przecież setki ludzi, właśnie mieszkańcy Grochowa II i III, wysiadają przy Grenadierów i Wiatracznej. Pomysł ten podajemy szybkiej rozwaź MPK.

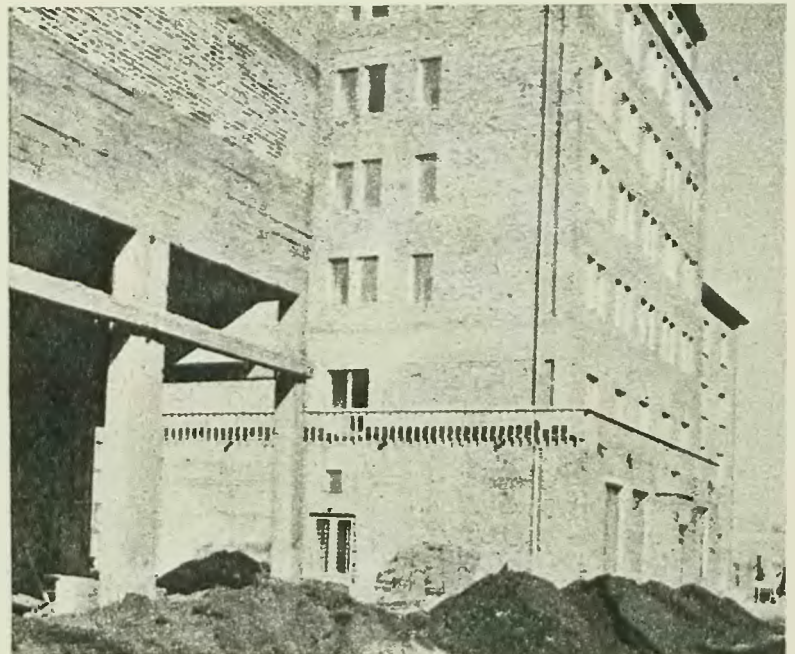
Mieszkańcy Grochowa II mają swoje wielkie radości, ale mają też i drobne, dokuczliwe kłopoty. A nie zapominajmy, że w walce o to, by ludzie pracy łatwiej i lepiej żyli, nie ma spraw małych i błahych.

Wanda Mossorczy

Zdjęcia: J. Smogorzewski



Przestrzeń między blokami na Grochowie została uporządkowana



Dom, w którym mieści się kotłownia, nazwali mieszkańcy „drzącym“.

OSIĄGNIĘCIE ALE NIE RECEPTA

Czy projekt osiedla Młynów V uważam za wartościowy i czy mi się on podoba? Niewątpliwie tak. Czy to dowód, że nie mam szeregu zastrzeżeń i wątpliwości w stosunku do rozwiązania zarówno niektórych fragmentów urbanistycznych, jak też opracowania architektonicznego poszczególnych budynków? Oczywiście, że nie. Zastrzeżenia takie istnieją, dzieliłem się nimi z projektantami, dyskutowałem o nich z kolegami, wysuwane zresztą były również w publicznej dyskusji, toczącej się w „Stolicy”. Suma tych uwag krytycznych, wypowiedzianych przez najlepszych nieraz fachowców i tych, którzy oceniają zdobywcze naszej architektury z pozycji masowego odbiorcy — stanowi cenny materiał do wykorzystania przez projektantów. Nie wyobrażam sobie zresztą projektów bezbłędnych we wszystkich szczegółach; trudno jest też sobie wyobrazić, aby wszyscy ludzie mieli jednakowe upodobania i poglądy na piękno. Ważne natomiast jest stwierdzenie, czy projekt spełnia zasadnicze postulaty, stawiane nowej naszej architekturze, czy stanowi postęp w dążeniu do znalezienia nowych form, zgodnych z humanistycznymi tendencjami naszej socjalistycznej sztuki.

W takim ujęciu, moim zdaniem, projekty dla Młynowa V są niewątpliwie dużym krokiem naprzód. Porównanie z dawnymi, „pudełkowatymi” domami mieszkalnymi Młynowa, z ich urbanistycznym usytuowaniem, lekceważącym podstawowe wymagania kształtowania wielkich miast — jest najlepszym, bo widocznym dowodem, że projektanci nie zatrzymali się w miejscu, rozwijają swoje umiejętności fachowe, a ich poglądy artystyczne dojrzewają w oparciu o słuszne przesłanki estetyki. Projektanci Młynowa zadokumentowali zresztą, że doświadczenie zdobyte przy projektowaniu tego osiedla potrafią przenosić do innych swoich prac, czego dowodem było opublikowane w swoim czasie alternatywne rozwiązanie zachodniego odcinka Trasy W-Z, odznaczające się ciekawą, śmiałą koncepcją generalną, właściwym pojmowaniem potrzeb funkcjonalnych i plastycznych naszej stolicy.

Jakie dodatnie cechy widzę w dyskutowanym projekcie Młynowa V? Przede wszystkim jasność, czytelność planu urbanistycznego, zapewniającą przyszłym mieszkańcom i przechodniom łatwą orientację w układzie całości osiedla, różnorodność wrażeń i e-

fektów poszczególnych jego partii. Mogło to być osiągnięte przez skarmonizowanie całości kompozycji z poszczególnymi jej wydziałkami, przez organiczne powiązanie części z całością. Zachowana została również w zasadzie gradacja napięcia wyrazu plastycznego między głównymi arteriami, przecinającymi osiedle i położonymi w środku wnętrza rri mieszkalnymi. Monumentalność i kameralność, patos i zdrowa romantyka, o których tak często czytaliśmy w wypowiedziach, a które u wielu dyskutantów niewiadomo z jakiej przyczyny wykluczały się wzajemnie, znalazły moim zdaniem właściwe miejsce w projekcie Młynowa.

Drugim, bezprzedmiotowym według mnie dylematem, zabierającym wiele miejsca w dyskusji, to zagadnienie: czy Młynów powinien być renesansowy czy też nie. Ten problem nie istnieje. Młynów budowany jest w połowie XX wieku, w zupełnie innej epoce historycznej, innych warunkach ekonomicznych, politycznych, przy innych możliwościach technicznych. Zmieniły się potrzeby i upodobania, i tych, którzy budują, i tych, dla których jest budowany. Okres renesansu minął już dawno i bezpowrotnie.

Inną natomiast sprawą jest, do jakiego okresu i w jaki sposób nawiązują swe prace projektanci. Uważam za wartościowe to właśnie, że w okresie ślepego nie raz naśladowania heurichowskiego „klasycyzmu”, powszechnego w tym czasie w praktyce warszawskiej i z zatrważającą szybkością rozszerzającego się na pozostałe dzielnice kraju, autorzy projektu Młynowa nie poszli po linii najmniejszego oporu i potrafiliby wskazać na duże i niewyczerpane możliwości, tkwiące w naszych najlepszych tradycjach narodowej architektury.

Czy dość twórczo nawiązali do tych tradycji? Odpowiedź na to pytanie wymagałoby dłuższej i niewątpliwie bardziej wnikliwej analizy. Osobiście uważam za cenne wprowadzenie nowych podziałów elewacji, śmiałe i konsekwentne operowanie wątkiem ściany, próby zastosowania przetworzonego detalu, opartego na tradycjach renesansowych; chociaż, jeśli chodzi o detal i rozwiązanie niektórych większych fragmentów architektonicznych, nasuwa mi się jeszcze sporo zastrzeżeń (na przykład zwieńczenie narożnej wieży w budynku na Górczewskiej).

Podobnie mam chyba uzasadnione pretensje do organizującej



W porównaniu z dawnymi, „pudełkowatymi” domami Młynowa...
Fot. CAF

dyskusję redakcji, jak i do projektantów, że nie pokazali planów poszczególnych budynków. Nie powinno się w zasadzie mówić, czy budynek jest dobry czy zły, widząc jedynie jego szatę zewnętrzną, która, choćby najładniejsza, nie może być oceniona właściwie bez porównania z użytkowym rozwiązaniem wnętrza. A można mieć wątpliwości co do ustawności mieszkań w osmiorzędnej wieży, gdyż przy naszych niewielkich normach powierzchniowych pokoje o ścianach ustawionych pod kątem rozwartym nie będą chyba zbyt wygodne. Należy się również spodziewać klatki schodowej nie oświetlonej światłem bezpośrednim, co przy dość znacznej wysokości budynku należy uważać za rozwiązanie niekorzystne. Zastrzeżenia te nie podważają jednak ogólnie przyjętej przez projektantów drogi.

MDM jest niewątpliwym osiągnięciem w rozwoju naszej architektury powojennej, a przecież nie powinien i nie może stać się wzorem czy receptą do kopiowania i bezmyślnego „załatwiania się” z elewacjami budynków mieszkalnych w najrozmaitszych miastach na terenie całego kraju. Podobnie i architektura, pokazana nam przez autorów Młynowa, nie jest żadnym „przepisem” dla innych architektów, jest raczej niepowtarzalna. Natomiast ogólne zasady, którymi kierowali się autorzy, ich metoda pracy, poszukiwania, uwieścone niewątpliwie wartościowymi wynikami, powinny dla wielu

architektów stanowić przykład i zachętę do stałego pogłębiania swoich wiadomości fachowych, studiowania historii, zagadnień ekonomicznych, umacniania swojego światopoglądu, przegryzania się przez trudne nieraz problemy estetyki.

Twórcze podejście do projektowania ze strony wszystkich architektów, olbrzymich rzesz szeregowych projektantów, może nam zapewnić najlepszy, bo stały, idący na całym froncie twórczości rozwój naszej sztuki architektonicznej.

Wincenty Szober



...projekty Młynowa V są niewątpliwie krokiem naprzód.

Pałac Ministerstwa Szkół Wyższych



Pałac dawniej Branickich na Miodowej, obecnie siedziba Ministerstwa Szkół Wyższych i Nauki, powstał w połowie XVIII wieku i był własnością hetmana w. koronnego i kasztelana krakowskiego

Jana Klemensa Branickiego, jednego z najpotężniejszych możnowładców polskich. Pałac zaliczał się do najpiękniejszych w stolicy, gdyż na planie Warszawy Ricauda de Tirregaille'a z 1762 roku umieszczony jest wśród wizerunków najwspanialszych gmachów stołecznych. Była to typowa rezydencja magnacka, składająca się z korpusu głównego i przylegającego doń pod kątem prostym skrzydeł, tworzących tzw. cour d'honneur, z główną bramą wjazdową od Podwala. Elewacja od Podwala ozdobiona była kolumnowym portykiem. O wyglądzie wewnątrz nie

konkretnego powiedzieć się nie da. Inwentarz pałacu, sporządzony po śmierci hetmana Branickiego w 1772 roku, traktuje tę kwestię bardzo ogólnikowo. Z zachowanego planu również niewiele można wywnioskować.

Pałac dotrwał do naszych czasów w postaci bardzo zmienionej. Wdowa po hetmanie Branickim, Izabella z Poniatowskich, siostra Stanisława Augusta, pozbyła się pałacu w 1804 roku, sprzedając go rodzinie Niemojewskich. Odtąd przechodził z rąk do rąk, stając się kolejno własnością rodzin Sołtyków, Dyzmańskich, Szymańskich i Dziechcińskich. Budynek padł ofiarą kapitalistycznej gospodarki i pogoni za zyskiem. Obrócono go na kamienicę czynszową, wiele razy gruntownie przerabiano, tak, że niemal zupełnie zatracił cechy swojego stylu. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności ocalał portyk od ulicy Podwale.

Pałac uległ zniszczeniu we wrześniu 1939 roku; odbudowę podjęto po wykończeniu Trasy

W—Z. Projektant odbudowy, inż. arch. Borys Zinserling, słusznie postanowił przywrócić mu stan, zgodny z widokiem Canaletta. Rozpoczęło się długie i żmudne gromadzenie dokumentacji historycznej i ikonograficznej, zakończone ciekawymi rezultatami. Inżynierowi Zinserlingowi udało się odnaleźć m. in. ciekawą korespondencję hetmana Branickiego z jego doradcą, niejakim Kurdwanowskim, na podstawie której ustalono z całą pewnością autentyczność wyglądu pałacu na obrazie Canaletta (kwestionowaną dotąd przez niektórych architektów i historyków sztuki). Została ostatecznie rozstrzygnięta kwestia istnienia ozdobnych lukarni i rzeźb na attyce pałacu, gdyż w korespondencji jest o nich mowa.

Twórcą pałacu jest, być może, jeden z Fontanów. (Nazwisko to występuje we wspomnianej korespondencji). Odkrycia te pozwoliły inżynierowi Zinserlingowi na wykonanie realizowanego obecnie projektu. Duże trudności nastąpiły kwestia rekonstrukcji rzeźb: na obrazie Canaletta są one tak małe, że żadną miarą nie mogły służyć jako wzory. Problem ten został rozwiązany przez twórczą współpracę architekta z rzeźbiarzami. Rzeźby zaprojektowano i wykonano w stylu epoki. Twórcami ich są m. in. rzeźbiarze: Lukijanow, Zbrożyna, Nieckowski, Kolarska i Lipski. Szczególnie udane są lukarny, zdobiące elewację od ul. Miodowej.

Korpus główny pałacu ma charakter reprezentacyjny, dlatego też niektóre wnętrza, jak hall, klatka schodowa i kilka gabinetów na I piętrze, otrzymały dekorację zgodną z duchem epoki. Skrzydła boczne mieszczą zwykle pomieszczenia biurowe. Gmach łączy się z sąsiednim pałacem Szaniawskich, również użytkowanym przez Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego i Nauki.

Odbudowa pałacu Branickich, przeprowadzana przez ZBM 3 KAM, dobiega końca. Wykańcza się obecnie elewację od Podwala, pozostaje do uporządkowania dziedziniec.

Dzielnica staromiejska uzyska niebawem nową, bardzo efektowną ozdobę.

Tadeusz Jaroszewski

Fot. A. Funkiewicz



Wnętrze korpusu głównego b. pałacu Branickich mają charakter reprezentacyjny. Gabinet ministra.



Fragment przedsiönka na I piętrze pałacu.



Większy gmach biurowy jest dziś nie do pomyślenia bez świetlicy. Nie zapomnieli o niej i projektanci siedziby Min. Szkół Wyższych.



Jeden z gabinetów I piętra zdobi marmurowy posąg Mikołaja Kopernika.



Przedsiónek i klatka schodowa, ozdobiona kolumnami z marmuru.



W poszanowaniu starej, dobrej tradycji, na warszawskie ulice wylegli tłumnie dozorczy domowi i podjęli generalne sprzątanie, rehabilitując się przed nami za swój wieloletni sen zimowy.

Tramwaje przestały chodzić stadami, a konduktorki wydają nam 5-groszówki i na dokładkę miłe uśmiechy oraz nie dają sygnału odjazdu póki wszyscy nie usiądą. Publiczność, wdzięczna im za to, po prostu prześciga się w uprzejmościach. Te same miłe stosunki zapanowały między sprzedawcami i klientami w sklepach, bo sprzedawcy nie chowają już pod lady towarów dla „swotów najbliższych przyjaciel”.

Kelnerzy talerze z zupą obiadów popularnych roznoszą z taką gracją i tak elegancko stawiają je przed gośćmi, jakby to była zupa z czystej wyborowej.

Kierowcy taksówek jadą gdzie pasażer zażąda i wydają resztę co do grosza.

W kinach zapanował porządek po prostu idealny, bo bilety sprzedają kasy, a nie spekulanci-chuligani.

Mężczyźni ustępują kobietom miejsca siedzące w tramwajach i to nie tylko kobietom przystojnym i młodym, ale nawet staruszkom. Stadem mężczyzn posiadających też miódzież szkolną, która nota bene nie jeździ już na stopniach, lecz wewnątrz wozów i to nie na gapę, lecz płaci za bilety — sam widziałem!

Pokątni sprzedawcy cytryn, ciuchów wełnianych, nylonowych grzebieni i wiecznych piór jakby się pod ziemię zapadli, nawet ich ze świecą nie znajdziesz.

Wszystkim sodołiarzom ostatnie bąbelki z sykiem wyleciały z głów i okazało się nagle, że są to zupełnie przyjemni ludzie.

Ruchome schody CDT są rzeczywiście ruchome, nie tylko z nazwy, bo — proszę sobie wyobrazić — wozą ludzi, słowo daję!

Przy wielu ulicach pojawiły się nowe domy, na których z przyjemnością można zatrzymać wzrok. Nieprawdopodobne a jednak prawdziwe!

Na Muranowie od wczoraj nikt nie utonął w błocie, a na Mokotowie ludzie już mają gdzie rozwieszać bieliznę do suszenia, i proszę sobie wyobrazić, że MDM-owskie rzeźby widocznie obraziły się na nas za spontaniczny brak dla nich uznania, bo powychodzili z nisz, po prostu gdzieś sobie poszły — można więc chodzić tamtędy spokojnie, bo nic już nie straszy.

Najbardziej zatwardzieli i zaprzysiężeni biurokraci zlatwiają sympatycznie i sprawnie „petentów”, panienki w okienkach przestały być opryskliwe, wszyscy z przyjemnością czytają moje felietony, i tak dalej, i tak dalej, tysiąc różnych radosnych rzeczy...

Szkoda tylko, że ta frywolna gawęda toczy się... w dniu pierwszego kwietnia.

STER

Porcelana stanisławowska... Wiadomo, że była zamykana w najlepszych owego czasu manufakturach: w Meissen, w Sevres, u „pośrednika nadwornego handlu z cesarzem Chin” — Efraima Gotthaba, który znakomicie umiał zbywać berlińskie (Gockowskiego, Polaka) falsyfikaty, mające cudaczne pseudo - hieroglify na denku. Że to niby oryginalne, chińskie. Zapomniany całkowicie bajkopisarz z czasów saskich już się umiał na tym poznać, już „pasję porcelanową” wcale komicznie wyśmiewał. Potem, co prawda, przybyła jeszcze własna, ojczyzna porcelana Korecka. Tenże bajkopis, Ławrynowicz, miał znów pretekst do kąśliwych żartów, ale już na nie nie zwracano uwagi — staruszek nie był w modzie. Ale — o porcelanie warszawskiej — jako żywo nikt nie słyszał. A przecież, na dobrą sprawę — była.

Oczywiście, fabrykowana nie w Syrenim Grodzie. Tu tylko oblekała swój późniejszy, często wymyślny i zaskakujący wytwornością rysunku i barwy, kształt. Jest to historia odległa, trochę zagmatwana, ale przecież ciekawa. I — poza wszystkim — dająca świadectwo tego, jak niesprawiedliwy był przesąd polskiego magnactwa, dotyczący lepszości zagranicznych kunsztów od naszych, swojskich.

FARFURY „ROBOTY POLSKIEJ”

Trzeba by zacząć od tego, że zamówienia na porcelanowe wyroby do Meissen, zwłaszcza za ostatniego Sasa, szły z Polski gęsto. I to niekoniecznie ze stolicy. Zachowane, a potem wydane inwentarze niektórych dość sobie prowincjonalnych domów szlacheckich, zamożniejszych, oczywiście, wykazują sporo „farfurowych” pozycji. Nie brak także różnego rodzaju serwisów i zastaw we wszelkich intercyzach, spisach posagów, darowiznach. Jednemu z łowczych, Obuchowiczowi, wojewoda Sołtyk w testamentie przekazał „serwis saski na trzydzieści person pełny, Neptun tylko trzymający solnicę z odłusczonym nosem”. Indziej, w inwentarzu zamku podhoreckiego spotykamy (wydany przez L. Czolowskiego) „aneks”, wymieniający stołowe drobiazgi, wśród których widnieją i porcelanowe naczynia „saskie, roboty polskiej”. To ostatnie brzmi trochę dziwnie, prawda?

No, bo w porcelanie poza gatunkiem glinki, techniką wypalania i wynikającymi stąd jakościami, poza marką czyli znakiem producenta — ważny był też rysunek i kształt. Owe misieńskie wyroby, figury burczymuszastych, wąsatych i szablitych polonusów w konfederatkach na uchu, modelować musiał nie tylko przedni znawca naszego obyczaju sprzed lat, ale i pełny fantazji artysta. Niekoniecznie Polak, to jasne. Znany nawet nazwiska niektórych, co znacznějších, mistrzów porcelanowej malatury z Meissen: Gdańszczanina G. G. Haasa, Lotaryńczyka Eisena, który nazwisku niemieckiemu przeciwstawił francuskie imię „Charles”. Sasa Joachima Bahnhasa. Dla

Korca malował wzory także znani mistrzowie Jean Beraine. fenomenalny grafik, twórca tysięcy winięć książkowych i frywolnych miniatur tabakierkowych; autor wielu przerywników w wydawnictwach Grölla, H. Fr. Bourguignon - Gravelot; J. Ch. Delafosse, który był też „modelarzem” naczyń. Ale — żeby użyć nowszego określenia — od ich bezsprzecznie uroczych, lekkich i barwnych rysunków bije kosmopolityczna maniera na całą miłą. Sevres spotyka się tu z Dreznem i Berlinem, a owa polskość, mimo wytwarzania w kraju —, jest nie do odszukania.



Figurka słacheica (I)



Talerz z herbem Polski



Rączka do laski z psem



Kufel z Sylenem (ok 1760)

Nie bardzo też o nią chodziło noszącym się z francuska, a przepuszczającym z istic polską fantazją fortuny wnukom hetmanów i kasztelanów. Wołanie o smak narodowy, o narodowy styl bycia przyjdzie potem i rozlegnie się nie z góry, ale od dołu, z masy plebejskiej.

A właśnie część tej masy, mieszczaństwo, wkraczało w historię. Boczkciem, często poprzez przedpokój wielmoży. Ale — rodziny takie, jak Dekertów i Kapostasów w Warszawie, Winklerów z Małopolski, Szulców z Poznania — to były pozycje, z którymi liczył się nie tylko marionetkowy kanclerz czy hetman, ale pilnie zakrzętanymi dokoła spraw Rzplitej ten i ów ambasador — frydrychowski czy józefiński. I ci mieli porcelanową pasję. Tylko inną, niż magnaci. Pragnęli czegoś swego, takiego, co by już z dała zatracąco o znane sprawy i kształty. Znajdźcie im modelarza!

BEZIMIENNI ARTYŚCI WARSZAWSCY

Znalazł się niejedyn. Uwidocznił w nader interesującym pamiętnikarskim zarysie manufaktury misieńskiej pióra G. Ruprechta (1788) wykaz modelarzy („Formenmeister”) wymienia aż czterdzieści przeszło pozycji z przypiskiem: „Warschau”. Uwidocznione są tylko modele. Ani wzmianki o tym, jak zwali się warszawscy artyści, ich twórcy. I żaden z polskich historyków nie odpowie dziś na to tak-że. A może właśnie odpowie? Dotąd było o tym cicho.

A oto i same modele: talerz z herbem Rzplitej, z tarczą herbowa Sasów w środku. Subtelny, wity ornament — złoto - szafirowy. Tu znów dziwaczna rączka do laski. Stwór arcyzagadkowy podpiera ludzkimi rękoma psią mordę. Wreszcie kufel z nakrywką, z groteskowym Sylenem na bzuścu. I wiele, wiele innych. Wymieniane licznie, dokładnie opisywane, zgubiły po drodze autorów.

Kiedyś, w starej książeczynie opowiadającej dziwne losy sentymentalnej damy, znalazło się określenie: „ty farfurko warszawska”. To było już za panowania ostatniego króla. I właśnie w tym czasie trochę odślania się incognito warszawskich modelarzy porcelany, ale tylko trochę. Przy sposobności rozgromienia przez policję królewską „cechu lokai”, co już wkracza w dzieje lat Sejmu Wielkiego, odnotowano wśród „podejrzanych” także „czeladników formierstwa porcelanowego”, Józefa Goca i Marcina Kumala. Skoro byli czeladnicy — byli w Warszawie i majstrowie.

Bezimienna farfurka warszawska, która, nim znalazła się na stole biesiadnym w Soplicowie, już doznała losu innych rodaczek: lekceważenia za to tylko, że pochodziła z Warszawy. Toteż „poprawiano jej opinie”, demonstrując jako prawdziwie saską. A była nią w tej może samej mierze, co i największy plac warszawski i przylegający doń ogród; może ręce, które ją pracowicie modelowały, niemniej pracowicie ścisnęły karabin w gorących kwietniowych dniach roku 1794.

Leon Kaltenberg



A. Gierymski: „Brama na St. Mieście” (1883). Patrz obok: „Materiały”.

Reakcją na wybujałość baroku: kapryśną okłiwłość rococo, był nawrót do prostych a szlachetnych form klasycznych.

Przemiany te były, jak zawsze, odbiciem zachodzących procesów społecznych i rozkładu ustroju feudalnego.

Tak jak w poprzednich okresach stylowych, tak i w tym wypadku zmiany te nastąpiły, aczkolwiek dość szybko, to jednak w wielu wypadkach drogą przeobrażeń budynków barokowych. Patronem nowego kierunku w Polsce był — jak wiadomo — Stanisław August i właśnie dwa czołowe dzieła tego okresu, tj. wnętrza zamkowe i pałac Łazienkowski, w ten właśnie powstały sposób.

Był to jednak mimo wszystko nawrót gwałtowny i radykalny w po-

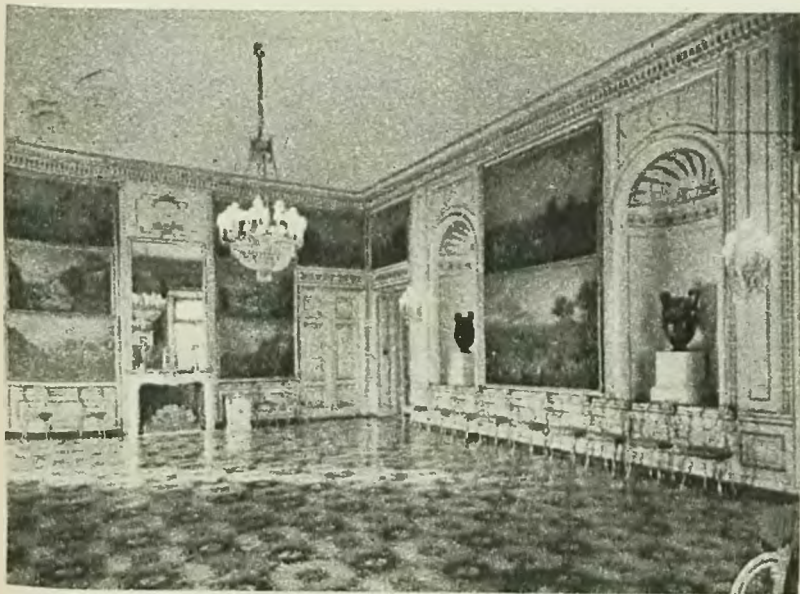


KLASYCYZM

jęclach plastycznego rozwiązywania architektury. Wybujałość i bogactwo dawnych form ustępuje miejsca rygorystycznym prawom klasyki. Fantazyjne krzywizny zastępują linie proste lub elipsa i koło; upraszcza się i uspokaja ornamentacja, zjawiają się znowu klasyczne kolumny, sto-

nowane tak wewnątrz, jak i zewnątrz budowli, gdzie — przy większych szczególnie pałacach — formują reprezentacyjne portyki zwieńczone rzeźbiarskimi tympanonami. We wnętrzach — istnieje tendencja do likwidowania sklepień na rzecz stropów płaskich, często rozczłonkowanych delikatnymi kasetonami, lub pokrytych malowidłami o tematyce alegorycznej, mitologicznej itp. Nawrót do architektonicznych form antycznych narzuca też tematykę innym elementom dekoracyjnym, do których należą głównie rzeźby zdobiące budynki wewnątrz i zewnątrz, a także wolnostojące, które starają się zawsze odzwierciedlać ducha sztuki greckiej lub rzymskiej.

Charakter epoki wyraża się we wnętrzach użytkowych dążeniem do przestrzeni dużych, urządzonych powściągliwie, tak pod względem opracowania architektonicznego, jak i wypełnienia go meblami czy dekoracją. Nawet niektóre wnętrza zamkowe aż zadziwiają swoją skromnością i prostotą. W pałacach i domach mieszczańskich spotykane są często salony, gdzie dekoracja ścian wprowadzona jest do minimum, a wypełnienie meblami jak najoszczędniejsze. Czyż w tym nie odbija się, jeśli nie charakter, to duch czy echo pu-



Zamek królewski, sala Canaletta, stan sprzed 1939 roku

KSIĄŻKI NADEŚLANE DO REDAKCJI

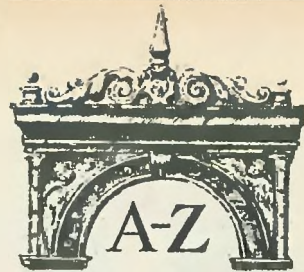
Wydawnictwo Prawnicze sygnalizuje ukazanie się w sprzedaży następujących pozycji: Przepisy ogólne prawa cywilnego oraz przepisy wprowadzające, wyd. IV, 1954 r., str. 24, cena zł 1.55.

Przepisy podatkowe dotyczące państwowych jednostek organizacyjnych, uzupełnienie I. Cena zł 7.

Przepisy dotyczące produkcji i obrotu środkami żywności, uzupełnienie I. Cena zł 19.50.

W. Szalaginow: „Sędzia”, tłum. z ros. Opowiadania z życia sędziego radzieckiego. Cena zł 4.20.

MATERIAŁY DO STUDIÓW I DYSKUSJI, z zakresu i teorii historii sztuki, krytyki artystycznej oraz badań nad sztuką, nr 3-4 (15-16), 1953 r., str. 372, 49 ilustr., cena 24 zł. Redaguje kolegium Państw. Instytutu Sztuki, redaktor naczelny prof. dr Juliusz Starzyński. W kolejnym tomie tego cennego wydawnictwa znajdujemy m. in. materiały o Matejce, Rodakowskim, Mochnacem, Bałuckim, Sygietyńskim, artykuł o zagadnieniu piękna w estetyce rosyjskich rewolucyjnych demokratów, recenzje i sprawozdania, m. in. omówienie działalności Państw. Inst. Sztuki za 1952 r.



SŁOWNICZEK

wyrazów obcych, spotykanych na łamach „Stolicy”.

DIALEKTYKA — w starożytności rozumiano ją jako umiejętność dojścia do prawdy w dyskusji, na drodze wykrycia sprzeczności w twierdzeniach przeciwnika i przewyciężenia tych sprzeczności. W starożytnej filozofii greckiej dialektyka występuje jeszcze w całej swej naiwności. Rozpatrując przyrodę jako całość, filozofowie greccy nie doszli do wyodrębnienia, do analizy zjawisk i przedmiotów przyrody, a bez tego ogólny obraz świata nie może być zrozumiały. Później, na przestrzeni wielu stuleci, aż do końca XVIII w., panował światopogląd metafizyczny, z jego wyobrażeniem o niezmienności wszystkiego, co istnieje. Wielcy twórcy proletariackiego socjalizmu opracowali nową, jedynie naukową formę dialektyki: marksistowską metodę dialektyczną. Stworzona przez Marksa i Engelsa, a rozwinięta później przez Lenina i Stałina — jest nauką o powszechnych prawach rozwoju przyrody, społeczeństwa ludzkiego i myślenia.

DIALEKTYCZNY — właściwy dialektyce; oparty na dialektyce; zgodny z prawami dialektyki.

rytańskiej prostoty wnętrz greckich, a nawet i rzymskich, które — aczkolwiek nacechowane już były pewnym przepychem, ale przecież oszczędne w środkach wyrazu.

Salon jest zresztą w tym okresie nieodzowną częścią mieszkania. Jest to przecież okres, w którym bogactwo się mieszczaństwo prowadziło wystawny i wesoly tryb życia. Wystawność tego życia podkreślał w nie-malym stopniu nieodzowny atrybut wnętrza, tj. mebel, który — tak jak architektura i cała sztuka — przechodził swoją ewolucję. To samo też można powiedzieć o malarstwie ornamentacyjnym, stosowanym często, lecz z dużym umiarem i dyskrecją.

Stefan Rasalski



Kamienica na rogu Miodowej.

PAŁAC KAZANOWSKICH



Część elewacji od Krakowskiego Przedmieścia zachowała się do 1939 roku w kształcie, nadanym jej przez Antoniego Corazziego.

Fot. St. Poddebski

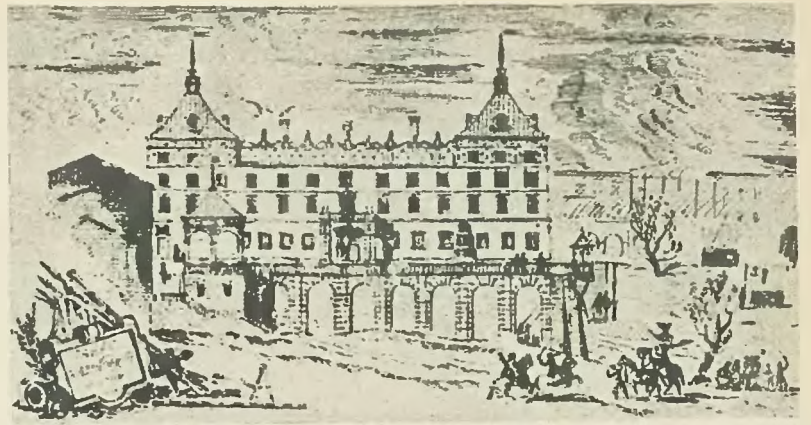
Zamierzona przez władze konserwatorskie rekonstrukcja pałacu Kazanowskich w Warszawie wymagała dodatkowych studiów. W trakcie tych badań inż. Al. Sulikowski ustalił, że pałac łącznie z ogrodem i architekturą ogrodową zajmował rozległą parcelę na rogu Krakowskiego Przedmieścia i ulicy Bednarskiej. Na części tej parcelli stał poprzednio dwór Bobolich, a raczej wcześniejszy Mniszchów. Pałac Kazanowskich powstał w latach 1637—1643. Uległ poważnemu uszkodzeniu przez Szwedów i ruiny jego zostały po 1663 r. przebudowane na klasztor, a w 1818 r. — na gmach Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności.

Dzięki cennemu odkryciu w Monachium przez prof. Morelowskiego graficznej panoramy Warszawy z trzydziestych lat XVII w., inż. Sulikowski ustalił pierwotny wygląd dworu Mniszchów, jakotypowego bloku renesansowego, zwieńczonego polską attyką. Doszedł przy tym do wniosku, że w czworoboku murów gmachu Towarzystwa Dobroczynności kryje się założenie pałacu Kananowskich i że dawny dwór Mniszchów wszedł w organizm architektoniczny pałacu. Wniósł też nie budzą zastrzeżeń. Wzbudza natomiast wątpliwość zastosowanie przez inż. Sulikowskiego w pałacu Kazanowskich formy atyki z dworu Mniszchów. Na rysunku Dahlberga z 1656 r. figuruje nie polska attyka, a szereg lukarn lub szczytkowa attyka

w typie weneckim. Przekazują nam takie atyki budowle typu pałacowego znad Canale Grande, jak „Fondaco del Turchi” i „Fondaco del Tedeschi”. Zachowała się też taka attyka na Wawelu, od strony Kurzej Stopki. Nie ma powodu, by podważać wiarygodność świadectwa Dahlberga, świetnego rysownika, architekta i inwentaryzatora zabytków.

Historyk francuski Le Laboureur przekazał nam w druku z 1647 r. następujący opis pałacu: „...Wspaniałość Kazanowskich okazała się jeszcze inna, gdyśmy weszli do wnętrza pałacu. Włochy, któreśmy potem widzieli, nie posiadają nic tak pompatycznego i wielkoksłającego. Przyznam, że się czuł jakby przeniesiony we śnie do jakiegoś czarodziejskiego pałacu. Bo chociaż ten jest bardzo regularnie zbudowany z włoska, dokoła rozległego prostokątnego dziedzińca, mimo to strona zewnętrzna nie oblecywała jeszcze tego, co zobaczyliśmy wewnątrz. Pięć lub sześć sal w amfiladzie prowadziło do tyłuż wewnątrz sąsiednich. Wszystko było w obiciach najbardziej wyszukanych, jakie tylko miał Wschód w materiałach ze złota i jedwabiu...”. Znamienne, że autor w swej kilkusetstronicowej relacji o Warszawie poświęca dłuższy opis jednemu tylko pałacowi Kazanowskich.

Bryła pałacu Kazanowskich, zaakcentowana basztowymi występami narożnikowymi, z dziedzińcem pośrodku, ze stromymi dachami, ze szczytkową attyką



Studium elewacji pałacu od strony Wisły. Całość tej architektury cechowała koncepcja wydobycia wyrazu wspaniałości i piękna.

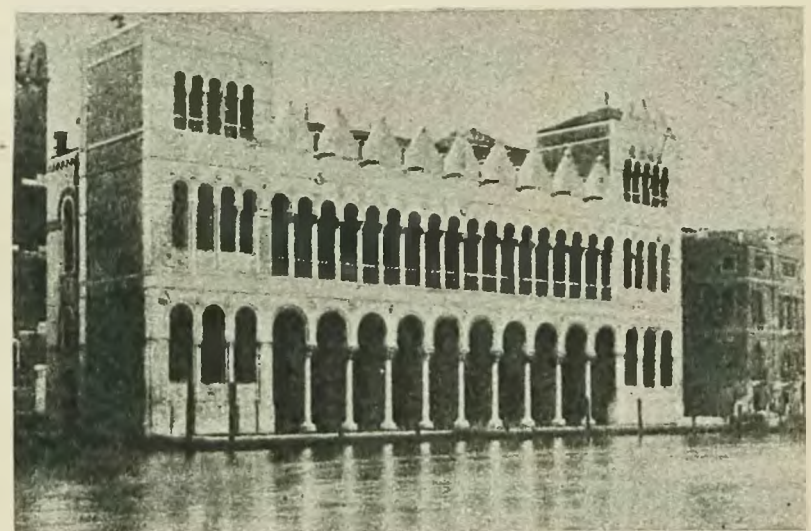
oraz tarasami i altaną, ukazywała kilka wątków włoskiej na ogół architektury renesansowej (rzymskiej, weneckiej i palladiańskiej) oraz barokowej, jak również elementy polskie, stosowane zarazem w północno-zachodniej Europie, choćby w postaci wysokich dachów. Wewnątrz przeważało polskie zamieszanie do malarstwa niderlandzkiego i tkanin wschodnich. Całość architektury była podporządkowana jednolitej koncepcji

wydobycia artystycznego wyrazu wspaniałości, piękna i monumentalności, ze świadomą, barokową już tendencją organizowania otaczającej przestrzeni, szczególnie od Wisły, i oddziaływania na widza z bliższej i z dalszej odległości.

Wykazane mistrzostwo dzieła świadczy dodatnio zarówno o kulturze artystycznej marszałka Adama Kazanowskiego, jak i o zdolnościach architekta. Warto więc zastanowić się nad możli-



Przykład architektury weneckiej: „Fondaco dei Tedeschi”, (według szkicu Fr. Zucchi), jeden z ciekawszych pałaców tego miasta.



Prawdziwym arcydziełem architektury włoskiego renesansu jest pałac „Fondaco dei Turchi”, zbudowany w Wenecji w XIII wieku.

OGRÓDKI WARSZAWSKIE



Adam Kazanowski
(Według sztuchu Hondiusa)

wością ustalenia autorstwa tej rezydencji.

Prof. Stanisław Dąbrowski stwierdza z pamięci, że przed r. 1939 natrafił na rachunki budowy pałacu Kazanowskich, w których figurowało nazwisko królewskiego architekta Constante Tencalla. Był to niewątpliwie najznakomitszy architekt Władysława IV. Pochodził z Komasków, to znaczy budowniczych znad jeziora Como. Miał pracować w Rzymie i znał najpewniej główne ośrodki północnych Włoch, jak Mediolan, Wenecję, Vicencę i inne. Do jego dzieł zaliczamy: kolumnę Zygmunta, prace na Zamku Warszawskim, a bodaj i w katedrze, pałac warszawski Koniecpolskich, kaplicę Kazimierzowską i kościół św. Teresy w Wilnie, kaplicę Loretańską na Pradze, należącej wówczas do Kazanowskich.

Twórczość Tencalla posiada wszelkie znamiona oryginalności, reprezentuje architekta, tworzącego w Polsce dzieła należące do kultury artystycznej środowiska magnackiego, które — jak najbardziej wsteczne politycznie i społecznie — pod względem artystycznym szło jednak z postępem. Architektura pałacu Kazanowskich, nie odbiegająca zasadniczo od stwierdzonych dzieł Tencalli, mogłaby odpowiadać jego warsztatowi. Również z względów historycznych postać Tencalli, jako nadwornego architekta Władysława IV, na tle niezwykle zażyłej przyjaźni króla z Kazanowskimi, byłaby najbardziej predestynowana do zaprojektowania pałacu. Być może, że pałac powstał nawet przy współudziale samego króla.

Myśl rekonstrukcji tego wybitnego dzieła polskiej architektury renesansowej i wczesnobarokowej uznać należy za szczególnie ważną. Usytuowany na skarpcie wisłańskiej gmach posiadał wielkie znaczenie dla panoramy Warszawy. Dlatego słuszną się wydaje rekonstrukcja części od strony Wisły. Część od strony Krakowskiego Przedmieścia mogłaby natomiast zachować obecny wygląd z czasów Corazziego.

Zbigniew Rewski

Niezbyt ambitny styl repertuarowy ogródków, o których mówiłem w poprzednim artykule (w nrze 12-ym „Stolicy“) był niewątpliwie inspirowany przez czynniki administracyjne, przez miejscową burżuazję i jej prasę. Z okazji wystawienia komedio-opery „Twardowski na Krzemionkach“ pisze np. „Kurier Warszawski“ (1877): „Dla ludku warszawskiego lepsze to postokroć... Sensu tu wiele nie szukaj, bo go nie znajdziesz, ale za to jest na co popatrzeć, zabawić. Ma tu publiczność tej zabawy, której łaknie, do syta“.

Mają jednak ogródki i swoje zasługi repertuarowe. Tu odbyły się warszawskie prapremiery „Pana Damazego“ Bliźnińskiego, grano w 1877 r. 8 razy pod rząd, co stanowiło ogromny sukces na owe czasy, „Domu otwartego“ oraz „Gęsi i gąsek“ Bałuckiego (1883). Premiery te, to bezsprzeczna zasługa poszczególnych dyrektorów, którzy mieli swoje ambicje artystyczne. Cóż, „kiedy publika woli Lecoq'a niż Fredrę“.

Pracując w warunkach nieustannej konkurencji, dyrektorzy ogródków chwytają się przeróżnych środków, aby zwabić do siebie publiczność. Jedni usiłują to osiągnąć drogą ambitnego repertuaru, drudzy — przeróżnymi chwytami propagandowymi i „inscenizacyjnymi“. Jak wam się, na przykład podoba taki tytuł: „Pantomina czarodziejsko-fantastyczna w 7 obrazach pt. „Koniec świata czyli trzy rodziny: szewska, stolarska i krawiecka“.

Z bardziej interesujących chwytów „inscenizacyjnych“ możemy wymienić żywego osła, który występował w sztuce „Blonia St. Gervais“, oraz takie ubranie tytułowej bohaterki operetki „Niniche“: „z dalszych rzędów wyglądała jak zupełnie maga, zwłaszcza dla widzów, nie przyzwyczajonych do trykotów“.

Zespoły ogródkowe rekrutowały się z trup prowincjonalnych. Były niewielkie, 8 — 12 osób. Każdy z artystów musiał tu umieć wszystko. Przez cały rok występowali w miastach prowincjonalnych, a na okres od czerwca do września — zjeżdżali do Warszawy.

Wszelkie próby przedłużenia sezonu ogródkowego spotykały się z niezmiennym sprzeciwem władz petersburskich. Nie trudno się tu domyśleć kontrakcji prezesury Teatrów Rządowych.

Sily aktorskie ogródków były bardzo różnorodnego autoramentu. Do większości z nich na pew-



Adolfina Zimajer, zwana „Zimajerką“, była ulubienicą Warszawy.

CHARAKTERYSTYKA WIDZÓW W TEATRACH OGRÓDKOWYCH.



Sztuch z epoki pokazuje nam różnicowanie widzów w teatrzykach.

no da się zastosować charakterystykę gry aktora prowincjonalnego, którą znajdujemy w „Kłosach“ (1872): „Dramatyczność gry zasada się tu głównie na tzw. robieniu oczów. Im grający okropniej potrafi przewrócić „zwierciadła swej duszy“, im białka bardziej staną się widoczne, tym w przekonaniu swoim bliżej jest dramatyczności prawdziwej. Cóż o dykcji ich powiedzieć? Unikanie genetywów na „ów“: w rodzaju ręków, nogów; umieć zgodzić słowo w czasie przesyłnym w rodzaju z rzeczownikiem, wystrzeżenie się pronuncjacji „ch“ tam, gdzie „f“ wymawiać się powinno, np. ochłama, chfigura — stanowią kardynalne takowej zasady“.

Lecz wśród tłumu miennot możemy zauważyć i indywidualności wybitne, utalentowane, które niejednokrotnie wzmocniły potem kadry Teatrów Rządowych. Na czoło wysuwają się: Adolfina Zimajer, świetna śpiewaczka operetkowa i artystka komediowa; Rufin Morozowicz, znakomity aktor charakterystyczny, który swoją grą zjednywał publiczność dla zupełnie mierznych farsideł i wodewilów; Anastazy Trapszo — autor podręcznika „Gry dramatycznej“, protoplasta szeroko rozgłoszonego rodu Trapszów, dziadek Mieczysława Cwiklińskiego.

W latach 80-ych ogródki podupadają. Dyrekcja Teatrów Rządowych potrafiła wyciągnąć wnioski z sukcesów swych drobnych konkurentów. Unowocześniono i przebudowano istniejący od 1870 r. Teatr Letni; otwarto w r. 1881 Teatr Mały; zreorganizowano operetkę. Wyłowione z zespołów ogródkowych najlepsze sily.

W latach 95-ych prasa rozpoczyna, na razie ukradkiem, atak na ogródki. W recenzjach z ich przedstawień zjawia się ten protekcyjny poklepywanie. Trafiają się i niewybredne paszkwili, które, na przykład w 1894 r. skłaniają policję do cofnięcia zezwolenia na prowadzenie imprezy. Ogródki vegetują jeszcze do 1908 r., jako mizerne ślady dawnej świetności.

Trzeba stwierdzić bez wątpienia postępową rolę teatrzyków ogródkowych w dziedzinie rozwoju ruchu teatralnego-b. Kongresówki. Rozbiły one „chiński mur“, dzielący warszawskie Teatry Rządowe od życia teatralnego prowincji. Zmuszone konkurencją Teatrów Rządowych, nie żałowały pieniędzy na tantemy autorskie, dekoracje, kostiumy, inscenizację. Były niejako furtką, przez którą wdarły się do Warszawy teatry prywatne.

Witold Filler

TURYSTYKA

WYPOCZYNEK



O powszechność wypoczynku niedzielnego

Wiadomo, że największe nasilenie ruchu turystycznego przypada na okres maj — wrzesień. W tym też czasie ogromne rozmiary przyjmują wyjazdy niedzielne mieszkańców dużych miast i ośrodków przemysłowych. Różnie sobie ludzie planują te wyjazdy: jednym odpowiada gromadna wycieczka np. do Pomiechówka; wędkarz wolałby spędzić niedzielę wraz ze swoją

rodziną np. nad brzegiem Narwi czy Bugu; inny znów upodobał sobie ciszę i spokój Puszczy Kampinoskiej. W ubiegłym roku obowiązywała indywidualna ulga kolejowa przy wyjazdach świątecznych do pewnych ściśle określonych miejscowości w obrębie dużych miast. Jeśli chodzi o Warszawę, miejscowości tych było niewiele.

Aby nadać wypoczynkowi nie-

dzielnemu prawdziwie masowy charakter, a jednocześnie rozładować tłok w niektórych „oklepianych” miejscowościach podmiejskich, byłoby może wskazane — zamiast dotychczasowej 33 proc. ulgi w pewnych tylko relacjach — wprowadzić ulgi 50 proc. na okres od 1 maja do 30 września, obowiązujące w pewnym promieniu od danej miejscowości wyjazdowej. Jeśli cho-

dzi o Warszawę, wyobrażamy sobie zasięg obowiązywania ulgi przy wyjazdach do stacji, położonych na następujących trasach: Warszawa — Łowicz, Warszawa — Skierniewice, Warszawa — (Góra Kalwaria) Nowe Miasto, Warszawa — Warka, Warszawa — Otwock, Warszawa — Wyszaków, Warszawa — Pomiechówek, Warszawa — Grodzisk Mazow. (linia EKD). Możliwe, że będą miały miejsce wypadki wykorzystywania ulgi kolejowej w celach, nie zawsze związanych z turystyką w jej klasycznym pojęciu. Ale jeżeli np. tramwajarz warszawski będzie chciał niedzielę spędzić u swego kolegi, mieszkającego w Sochaczewie, to wizyta ta będzie stanowiła jego indywidualną formę wypoczynku.

Sprawę tę poruszamy już teraz, aby właściwym czynnikiem dać możliwość przemyślenia jej i poczynienia przygotowań dla jej realizacji. T. H.

NOWE DOMY TURYSTYCZNE W WARSZAWIE

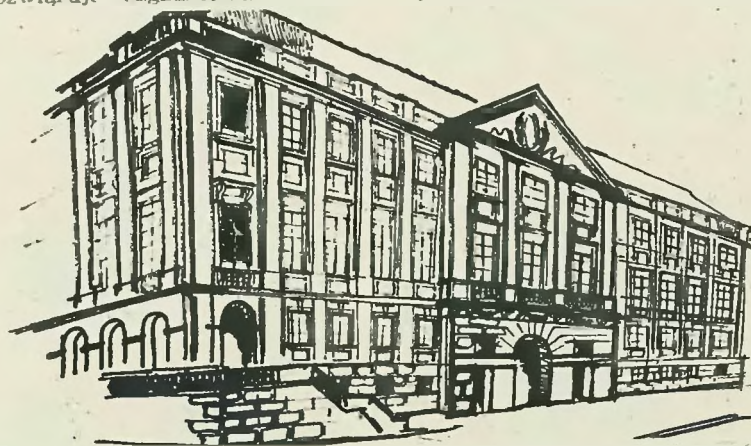
Oczywiście budowa dwóch wspomnianych wyżej domów nie rozwiązuje zagadnienia właści-

wej obsługi ruchu turystycznego w Warszawie. Toteż opracowuje się projekt realizacji trzeciego

Sprawa budowy domów turystycznych dla obsługi wrażliwego ruchu wycieczkowego do Warszawy ruszyła wreszcie z miejsca. Zaprojektowano budowę 3 domów, z których jeden, mianowicie Dom Turysty przy ul. Krak. Przedmieście 4/6, oddany będzie do użytku jeszcze w bieżącym roku. Położenie tego domu — ze względu na dużą odległość od dworców oraz brak dojazdów tramwajowych — nie jest zbyt szczęśliwe. Korzystnym momentem jego usytuowania jest natomiast niewielka odległość od zabytkowych dzielnic miasta.

Dom Turysty o kubaturze 24 000 m³ pomieści 600 osób w pokojach 4 do 18-osobowych, położonych na I i II piętrze. Na wysokim i niskim parterze urządzony będzie hotel dzienny o przelaności 200 osób w jednej rotacji. Przeznaczony on jest dla wycieczek wzgl. indywidualnych turystów przybywających do Warszawy tylko na jeden dzień, bez przenocowania. W hotelu dziennym korzystać będą mogli z sal wypoczynkowych, przechowalni bagażu, baru samoobsługowego, fryzjera, umywalni, natrysków itp. Wypocząć i odświeżyć, nie objuczeni swoimi kuferkami i węzełkami, wyruszać będą na zwiedzanie stolicy. Pomysł urządzenia hotelu dziennego, stanowiącego u nas nowość, uważamy za doskonały. Rozwiązanie on niewątpliwie wiele trudności, na jakie napotykali dotąd organizatorzy wycieczek do Warszawy.

Już wkrótce rozpoczęta będzie budowa Domu Wycieczkowego na Nowym Mieście przy ul. Kościelnej 12. Bryła architektoniczna budynku będzie utrzymana w stylu tej zabytkowej dzielnicy. Posiadając kubaturę 19 000 m³, pomieści on 300 łóżek przy zastosowaniu systemu łóżek piętrowych. Rozplanowanie wnętrza jest podobne do Domu Turysty: sypialnie na I i II piętrze, hotel dzienny natomiast — na parterze. Przewidziano również pokazanych rozmiarów świetlice, przeznaczone do odczytów i pokazów filmowych. Termin przekazania tego obiektu dla celów turystycznych nie jest jeszcze ustalony. Będzie on na razie, do chwili ukończenia odbudowy Nowego Miasta, służył jako hotel robotniczy.



Tak będzie wyglądał po ukończeniu Dom Turysty przy Krakowskim Przedmieściu, w którym znajdzie pomieszczenie i „hotel dzienny”.

WYCIECZKA

do Radziejowic

Do Radziejowic, mało znanego warszawskim zabytkowego zespołu, wyjeżdżamy autobusem z ul. Opaczewskiej. Droga prowadzi nas szosą mszczonowską przez Okęcie i Nadarzyn. Odległość — ok. 45 km.

Radziejowice położone są nad rzeczką Pisia, wśród pagórkowatego terenu. Dzieje ich sięgają początków XV wieku, kiedy to istniał tu drewniany dwór obronny, na miejscu którego postawiono w XVI w. murowany zameczek. W XVII w. wojewoda łęczycki Stanisław Radziejowski zameczek ten rozbudował, nadając przy tym jednej z przyległych oficyn pałacowy, barokowy wygląd. Założył również zwierzyniec i ogrody z ozdobnymi pawilonami, grotami, wykorzystując przepływającą obok rzeczkę na urządzenie kanałów, kaskad i stawu. W XIX w. znany architekt warszawski Kubicki dokonał odbudowy całego kompleksu (dziś jest siedzibą klasycystyczny kościół). Odbudowano więc w modnym wówczas „guście gockim” zameczek z ostrołukowymi arkadami, krenelażową atyką, wieżyczką z zegarem i gankiem oraz basztą. W ścianach zewnętrznych wmurowano dawne pamiątki architektoniczne: kartusz z herbem Junosza oraz tablicę marmurową, upamiętniającą wizytę w zamku Zygmunta III w 1606 r. Cztery okna oprawiono dawnymi renesansowymi obramieniami z napisami łacińskimi. Również odrestaurowany został w stylu klasycystycznym przyległy pałac z pozostałym po okresie baroku mansardowym dachem. Wewnątrz pałacu zachowały się hall i schody, resztki posadzek i boazerie oraz częściowo polichro-

mie, przedstawiające, poza motywami, widoki Ojcowa, Pieskowej Skaly i — zapewne — Łazienek. Zespół radziejowski uzupełnia pełen wdzięku, kryty starannie gotem, staropolski drewniany dworek z kolumnowym gankiem.

Po zwiedzeniu Radziejowic udajemy się pieszko do Zyrardowa. Po 2 km wkraczamy w piękne lasy radziejowickie. Wije się przez nie leniwo rzeka Pisia, przepływająca li-

czne rozlewiska stawów i wyrzynająca sobie o ok. 3 km od Radziejowic małą dolinkę leśną. Lasy ciągną się ok. 6 km, dając wielokrotnie możliwość miłego wypoczynku. Przecinająca je szosa doprowadzi nas przez wieś Korytów do Zyrardowa (od Radziejowic 10 km), skąd pociągiem wracamy do Warszawy.

Abs.



Zespół radziejowski uzupełnia pełen wdzięku dworek z XIX wieku. Fot. Szymański.

CAŁY NARÓD BUDUJE SWOJĄ STOLICĘ

6-letni plan SFOS wykonamy do 30 czerwca 1954 r.

W dniu rozpoczęcia II Zjazdu Partii aktyw sfosowski województwa łódzkiego obradował pod przewodnictwem przewodniczącego Prezydium Woj. Komitetu OW ob. Juliana Horodeckiego nad sprawami dalszego rozwoju akcji SFOS.

Po żywo dyskutowanym referacie pt. „Zadania SFOS w świetle uchwały IX Plenum KC PZPR“, narada przeanalizowała krytycznie przebieg i wyniki pracy zeszłorocznej, rozwój współzawodnictwa sfosowskiego na terenie województwa oraz ustaliła plan działania na rok bieżący.

Dla uczczenia II Zjazdu Partii, narada uchwaliła jednogłośnie rezolucję wykonania przez województwo łódzkie 6-letniego planu SFOS na 18 miesięcy przed terminem, czyli do 30 czerwca 1954 r.

Ponadto przedstawiciele terenowych komitetów OW zadeklarowali ponadplanowo na SFOS łącznie sumę zł 1.016.500, która stanowi prawie 10 proc. wojewódzkich zadań rocznych na rzecz SFOS.

Na zakończenie przewodniczący ob. Horodecki podziękował za dotychczasowy rzetelny wkład pracy i wręczył nagrody użytkowe 10-ciu aktywistom, którzy w sposób szczególnie wyróżnili się w działalności zeszłorocznej dla dobra sprawy budowy nowej stolicy.

Zet



Aktywiści SFOS w Zakładach Przem. Bawełnianego im. J. Stalina.
Fot. L. Rubach

Co słyhać w ZPB im. J. Stalina w Łodzi

W Miejskim Komitecie OW w Łodzi poznałem ob. Franciszka Zajączkowskiego. Szczupły, w średnim wieku mężczyzna z ożywieniem opowiadał o osiągnięciach koła zakładowego OW przy Zakładach Przemysłu Bawełnianego im. Stalina. Ob. F. Zajączkowski jest sekretarzem rady zakładowej w tej fabryce i na tym stanowisku oddaje cenne usługi akcji sfosowskiej.

Zainteresowany jego relacją, odwiedziłem ZPB im. Stalina — olbrzymie zakłady przemysłu włókienniczego. Choć był to dzień pracy, a zakłady pracują już od listopada ub. r. na poczet piętego roku sześciolatki, realizując wzmocnionym wysiłkiem produkcyjnym uchwały IX plenum KC PZPR, przedstawicielowi „Stolicy“ ułatwiono spotkanie z członkami koła Zakładowego OW. Poznałem więc ob. Kazimierza Frankowskiego, jednego z założycieli koła, które powstało w sierpniu 1951 roku. Poznałem ob. Stanisława Kar-

pińskiego, przewodniczącego prezydium Rady Zakładowej, którego energią i sfosowskemu „patriotyzmowi“ zawdzięczać należy w znacznym stopniu te osiągnięcia, jakimi chlubić się może i powinno Koło Zakładowe OW. Poznałem również wielu innych aktywistów koła, a m. in. ob. ob. Józefa Ludwika i Stefana Walewskiego, członka zarządu koła, który jako kreslarz włączył na siebie i z zapalem wykonuje obowiązki „szkowania“ (redagowania) — jak sam powiedział — gazetki ściennych o tematyce sfosowskiej i wystawek ruchomych poświęconych budowie Warszawy. Rozmawiałem z członkami koła: tkaczami, przadkami, wykończalniami. Z tych rozmów wyniosłem przekonanie, że łódzki świat pracy jasno i dokładnie ocenia znaczenie budowy socjalistycznej stolicy dla rozkwitu naszej Ludowej Ojczyzny.

Ocenę tę przejawia w swej pracy zawodowej, zgodnie z zasadą że „im

lepiej i wydajniej pracujemy przy swych warsztatach, tym skuteczniej przyczyniamy się do odbudowy stolicy“. Ideale sfosowskie pomagają więc do mobilizacji klasy robotniczej w walce o jakość produkcji i dobrobyt kraju.

Nie bez znaczenia jest fakt, że właśnie aktywiści kół zakładowych OW byli tu inicjatorami zobowiązań na cześć II Zjazdu PZPR. Załoga ZPB im. Stalina podjęła takie zobowiązania, a ich treść wyraziła można krótko „produkować szybciej i bez braków!“, w myśl zasady, że jakość produkcji zależy od wysiłku i staranności robotnika. — „W nagrodę za nasz wysiłek“ — powiedziała jedna z uczestniczek rozmowy — chcemy mieć jedno: wycieczkę do Warszawy“.

Wycieczki do stolicy cieszą się wśród członków załogi ZPB im. Stalina szczególną popularnością. Organizowane są grupami przez koło OW i Radę Zakładową. Zarząd ZPB daje na ten cel 4 autokary zakładowe. Każda wycieczka przynosi widoczne rezultaty w działalności koła: wzmacnia ofiarność na SFOS oraz wpływa wyraźnie na wyniki wydajności w pracy zawodowej. Uczestnicy wycieczek stają się na terenie zakładów i poza ich murami entuzjastycznymi propagatorami sfosowskich ideałów.

Należy podkreślić, że ZKOW przy ZPB im. Stalina już w 1952 r. wysunęło się — po rocznej zaledwie działalności — na II miejsce w kraju we współzawodnictwie sfosowskim, że koło rozwija bardzo wszechstronną działalność kulturalno-propagandową. Koło korzysta w akcji odczytowej z zakładowego aparatu projekcyjnego, którym wyświetlane są na oddziałach i w świetlicach filmy o Warszawie. Rozwojowi działalności kulturalno-improwej sprzyjają doskonałe, miejscowe warunki. Zakłady im. Stalina posiadają bowiem piękny stadion i bogato wyposażony Fabryczny Dom Kultury im. L. Waryńskiego przy ul. Przędzalnianej. Tam właśnie zorganizowano w czasie ostatniego „Miesiąca Warszawy“ wystawę o odbudowie stolicy, która trwała trzy miesiące, i którą następnie eksponowano w pięciu innych punktach Łodzi.

Koło bierze też czynny udział w akcji łączności miasta ze wsią, a jego członkowie wchodzą w skład 4 stałych ekip, objezdzających gromady woj. łódzkiego m. in. z pogadankami o Warszawie.

Robotnicy łódzcy zdobyli dla sprawy budowy stolicy setki chłopów, wyjaśniając im, wielkie jej znaczenie dla dobra kraju.

L. R-ch.

„Warszawski“ Pisz

Chłop i robotnik piski ma ambicję przodowania w akcji SFOS. Nic więc dziwnego, że powiat piski wykonuje z nadwyżkami swe wzrastające z roku na rok plany zbiórkowe na rzecz budowy stolicy.

Zadania 1953 roku PKOW zrealizował w 194,5%, uzyskując przeszło 10.— zł ofiarności, w przeliczeniu na jednego mieszkańca swego typowo rolniczego powiatu, o piaszczystej glebie i słabym jeszcze uprzemysłowieniu.

Zniszczony wojną Pisz po bratersku rozumie potrzeby ludu warszawskiego, którego dotknęło to samo nieszczęście. Jedną z ulic Piszka zwie się ulicą Warszawską. Pisanie uczęszczają do kina „Stolica“ przy ul. Dzierżyńskiego, spacerują piską trasą W—Z.

W Piszku panuje specjalny klimat dla stolicy, ułatwiający ogromnie zadania aktywowi sfosowskiemu.

Toteż świadczenia są powszechne i płyną falą w ciągu całego roku. Blisko 15% planu zbiórkowego pokrywają dochody z imprez propagandowo-dochodowych

i prac społecznie użytecznych, które są tu bardzo popularne i mają ustaloną tradycję.

Robotnicy rolni PGR Biała Piska przekazali na SFOS ponad 31 tys. zł, w czym dochód z zabaw wynosi przeszło 8 tys. zł i blisko tysiąc zł... ze sprzedaży lodów w upalne dni. ZKOW przy NBP w Piszku przekazał na SFOS w roku 1953 około 7 tys. zł, na co składają się również dochody z zabaw i prac społecznie użytecznych. Bankowcy opracowali szereg pomysłów gazetki ściennych o tematyce sfosowskiej, a ich amatorski zespół artystyczny siedmiokrotnie wystąpił z programem „warszawskim“.

POM-owcy z Orzysza, z ob. ob. Muszyńskim i Kunkiem na czele, przekazali na SFOS 2.350 zł ze swego „warszawskiego poletka“, skrzętnie uprawianego w okresie całego roku.

Pracownica fizyczna Prezydium PRN w Piszku ob. Stefania Szuster przekazała na SFOS zł 100 ze swych skromnych zasobów i zebrała wśród kolegów pokąsną sumę zł 3.000, czyli ponad 2% rocznego planu całego powiatu.

K. I.

PRENUMERATA „STOLICY“

Stale otrzymywanie „Stolicy“ jedynie może zapewnić prenumerata pocztowa.

Do dnia 10 kwietnia br. wszystkie urzędy pocztowe i listonosze przyjmują prenumeratę „Stolicy“ na miesiąc maj (4,40 zł). Prenumeratę „Stolicy“ za granicę przyjmuje PPK „Ruch“, Sekcja Eksportu, Warszawa, Alje Jerozolimskie 119, tel. 805-05.

„Stolica“ — warszawski tygodnik ilustrowany. Redakcja: W-wa, ul. Chocimska 31, tel. 408-67, 413-02. Administracja: ul. Chocimska 33, tel. 415-01. Redaguje — Zespół. Redaktor naczelny: Dobrosław Kobielski.

Wydawca: Naczelna Rada Odbudowy m. st. Warszawy. Redaktor naczelny i sekretarz redakcji przyjmują codziennie prócz sobót w godzinach 10—12. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Druk Zakłady Drukarskie i Wklesłodrukowe RSW „Prasa“, ul. Marszałkowska 3/5. 5-B-12542



Wędrowki po Muzeum Narodowym (13)

Antyk w malarstwie polskim przełomu XVIII – XIX wieku



Burżuazyjna rewolucja francuska 1789 r., zmieniając ustrój społeczny, a tym samym poszukując nowych podstaw dla wszelkich przejawów życia, dokonała przewrotu — mówiąc słowami K. Marksa — „w rzymskim kostiumie i z rzymskimi frazami na ustach”. Bezideowej i sentymentalnej sztuce dworu ostatnich królów francuskich przeciwstawiła sztukę opartą na wzorach antycznych. Artysci, znalazłszy nowego odbiorcę w zwycięskiej burżuazji, upatrują w starożytnych posagach bóstw nowy ideał piękna i apoteozując prostotę i obywatelskie cnoty dawnego Rzymu, drapują w kostium antyczny własnych bohaterów narodowych. Obrazy ich cechuje dążność do monumentalizacji i plastyki kształtów, czystość linii, przewaga wartości rysunkowych nad kolorem i światłem.

Zrodzony we Francji klasycyzm szybko rozszerza się w innych krajach, trafiając na nurtujące już od pewnego czasu w literaturze i sztuce klasycystyczne tendencje. Na przełomie XVIII i XIX wieku staje się dominującym kierunkiem sztuki europejskiej.

W Polsce nawiązanie do wzorów starożytnych miało już swoją tradycję. Początki klasycyzmu sięgają okresu Oświecenia. Wywodzą się ze szkoły wykształconego w Rzymie na antycznych wzorach Franciszka Smuglewicza (1745—1807), który malował w tym duchu nie tylko kompozycje mitologiczne, lecz także wydarzenia z polskiej historii. Scena z „Iliady” Homera, przedstawiająca „Urowadzenie od Achillesa branki trojańskiej Bryzeidy

przez wysłanników Agamemnona”, stanowi jedno z licznych antykizujących dzieł Smuglewicza, będących w posiadaniu Muzeum Narodowego.

Rozkwit klasycyzmu w Polsce nastąpił jednak dopiero w latach dwudziestych XIX stulecia. Czołowym jego przedstawicielem był Antoni Brodowski (1784—1832), najwybitniejszy malarz epoki Królestwa Kongresowego. Z chwilą jego powrotu z paryskich studiów, Warszawa stała się głównym ośrodkiem nowego kierunku. Do najbardziej znanych utworów Brodowskiego należy wielka kompozycja pt. „Gniew Saula na Dawida”. Obraz przedstawia scenę z historii biblijnej, gdy król Saul, podejrzewając młodego Dawida o chęć zagarnięcia tronu żydowskiego, zamierza się nań włóczyć. Dawid, trzymając w ręku ukochaną lutnię, uchodzi na pustynię. Mimo tematu zacierpniełego z biblii, bohaterowie noszą stroje antyczne, a gest Dawida wzorowany jest na Apollinie, rzeźbie Leocharesa.

Obok Brodowskiego, do ważniejszych reprezentantów klasycyzmu w Polsce należeli Antoni Blank (1785—1844) i Aleksander Kokular (1793—1846). Reprodukowany tu obraz Kokulara zatytułowany „Edyp i Antygona” (scena z tragedii Sofoklesa — ślepy Edyp opuszcza Teby prowadzony przez córkę) powstał w wyniku konkursu, ogłoszonego w 1823 r. przez Komisję Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Wzięli w nim udział również Blank i Brodowski.

Krystyna Sroczyńska



Objaśnienie zdjęć. 1. Fr. Smuglewicz: „Urowadzenie Bryzeidy od Achillesa”. 2. A. Brodowski: „Parys w czapce frygijskiej”. 3. A. Brodowski: „Gniew Saula na Dawida”. 4. A. Kokular: „Edyp i Antygona” (scena z tragedii Sofoklesa)

Zdjęcia H. Romanowski

